

KONKRETY

nr 48

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XIII
Nr 695 • 29 listopada 1985 r. • 15 zł
PL ISSN 0137-4680 • Indeks 36272

GÓRNIKOM MIEDZI STO LAT!



Fot. Waldemar Biedrzycki



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Małe sklepiki wiejskie są nierentowne. Nie przynoszą zysku, przeciwnie są często źródłem strat. Tak głoszą specjaliści od geesowskiego handlu.

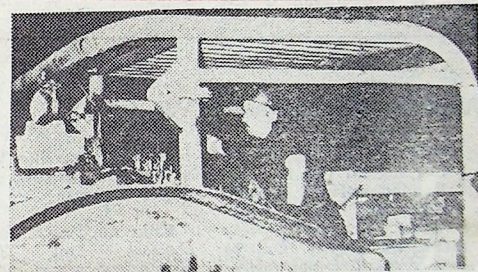
Służyć wsi str. 3-6



Fot. Janusz Budnicki

Specjalnością chocianowskiej firmy staje się powoli jarzębina w cukrze, którą zawsze chętnie kupują zakłady cukiernicze oraz polskie rodzynki czyli owoce aronii.

Porzeczki, jabłka, limasy str. 8-9



Fot. Waldemar Biedrzycki

Od wielu lat „Rudna” była symbolem burzliwego rozwoju i gwałtownych przwrotów produkcji

Demokracja, dyktatura i fedrunek str. 7



Spojrzenia
Roberta Szczóński

Obradowała

Egzekutywa KW PZPR w Legnicy

Stan zaawansowania wykonania uchwały XVIII Plenum KC z grudnia 1984 roku dotyczącej zadań instancji i organizacji partyjnych w realizowaniu CPR w roku 1985, szczególnie w zakresie przywracania równowagi rynkowej, poprawy efektywności gospodarowania i praktycznego wdrażania zasad sprawiedliwości społecznej — był 27 bm. przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR w Legnicy. Egzekutywa KW uznała, że realizacja tych zadań przebiega w województwie planowo, a osiągnięte efekty należy uznać jako zadowalające. Instancje partyjne zostały zobowiązane do szczegółowego rozliczania się z wykonania wynikających z harmonogramu zadań na rok 1985. Zalecono podjęcie energicznych starań na rzecz zwiększenia dyscypliny pracowniczej oraz poprawy jakości towarów i usług. Wszystkie podstawowe organizacje partyjne powinny bardziej wnikliwie niż dotychczas analizować i oceniać stan wdrażania zasad reformy gospodarczej w swoich zakładach pracy. Krytycznie oceniono dotychczasową działalność zespo-

łów edukacji ekonomicznej działających przy instancjach partyjnych, zalecając ich aktywizację.

Egzekutywa KW przyjęła informację o działalności wojewódzkiej instancji na rzecz środowiska weteranów ruchu robotniczego, szczególnie blisko 200-osobowej grupy najbardziej zasłużonych, wieloletnich działaczy partyjnych. Wyrażono podziękowanie za ich wkład w tworzenie i umacnianie socjalistycznej państwowości na Dolnym Śląsku. Instancje partyjne zostały zobowiązane do szerszego włączenia weteranów w nurt pracy ideowo-wychowawczej, szczególnie w środowisku młodzieży.

Członkowie Egzekutywy KW zapoznali się z informacją o pracy Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego.

Egzekutywa KW podjęła uchwałę o wpisaniu 10 osób do Księgi Zasłużonych dla Wojewódzkiej Organizacji PZPR.

(W.P.)

Zakład Budowy Kopalń KGHM wykonał plan roczny

27 listopada Zakład Budowy Kopalń KGHM w Lubinie wykonał tegoroczne zadania planowe. Do końca roku załoga ZBK wykona dodatkową produkcję wartości 500 mln zł, a wartość sprzedanych usług po raz pierwszy w historii zakładu przekroczy 5 miliardów złotych. W porównaniu z ro-

kiem ubiegłym zakład osiągnął wysoką dynamikę przyrostu produkcji wynoszącą 35 proc., co oznacza wzrost sprzedaży o 1,3 mld zł. W roku bieżącym zakład wykona w sumie 20 km przekopów i chodników oraz zgłębi ponad 450 metrów bieżących szybów.

Święto dawców krwi

Od 22 do 26 bm. odbywały się w Legnickim Dni Honorowego Krwiodawstwa. Obchodem patronował Polski Czerwony Krzyż. Program święta był niezwykle bogaty. Odbyło się wiele spotkań z honorowymi dawcami krwi, podczas których najbardziej ofiarni otrzymali odznaczenia i wyróżnienia. Kilka osób otrzymało najwyższy dla honorowego krwiodawcy laur — odznakę „Zasłużony dla Zdrowia Narodu”. Tylko w ciągu dziesięciu miesięcy bieżącego roku 11 tysięcy dawców z województwa

legnickiego zasililo banki krwi 9 tysiącami litrów tego życiodajnego płynu.

Kulminacyjnym punktem obchodów Dni Honorowego Krwiodawstwa było 26 bm. wojewódzkie spotkanie najbardziej zasłużonych dawców i działaczy tego ruchu. Na uroczystość przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich Legnicy. Wyróżniającym się krwiodawcom wręczono odznaczenia państwowe, regionalne i resortowe.

(c)

Służby finansowe a reforma

Rola i zadania służb finansowo-księgowych w realizacji reformy gospodarczej były 19 bm. przedmiotem spotkania służb finansowo-księgowych i kontrolno-rewizyjnych z zakładów pracy województwa legnickiego. W obradach wzięli udział przedstawiciele wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych. Przybył także prezes Stowarzyszenia Księgowych w Polsce dr Jerzy Sablik oraz prof. Józef Kaleta. Wokół referatu na temat roli i zadań służb finansowo-księgowych w reformie gospodarczej wygłoszonego przez sekretarza oddziału terenowego SKWP Marię Pawlak, dyskutanci zwracali uwagę na konieczność wprowadzenia wielu nowych aktów prawnych i finansowych. Rozproszenie dotychczasowych przepisów powoduje niejasności i w efekcie utrudnia właściwe prowadzenie

gospodarki finansowej w warunkach reformy gospodarczej. Z zainteresowaniem spotkały się wystąpienia gości — dr. Jerzego Sablika nt. działalności Stowarzyszenia Księgowych w Polsce z uwzględnieniem edukacji ekonomicznej społeczeństwa oraz prof. Józefa Kalety nt. perspektyw zmian w systemie ekonomiczno-finansowym przedsiębiorstw. Zastępcy księgowi zostali wyróżnieni wysokimi odznaczeniami państwowymi. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymał Stanisław Drab. Złote Krzyże Zasługi wręczono Alicji Rudnik i Helenie Siwek. Srebrnymi uhonorowano Henryka Brasuna, Jana Koziola i Ewę Słomkę. Brązowym odznaczono Agnieszkę Piędel. Wręczono także kilka odznak stowarzyszeniowych. Medale 40-lecia Polski Ludowej przyznano 17 osobom.

(c)



Fot. Jan Bebel

Głogów

W 900 rocznicę urodzin Krzywoustego

9 bm. w auli Liceum Ogólnokształcącego w Głogowie odbyła się sesja naukowa poświęcona Bolesławowi Krzywoustemu — patronowi szkoły, z okazji 900 rocznicy urodzin. Konferencję przygotowali: Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Legnicy, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Legnicy oraz nauczyciele i młodzież LO. W sesji udział wzięli przedstawiciele świata naukowego, nauczyciele województwa legnickiego i delegacja zaprzyjaźnionego LO w Kamieniu Pomorskim (którego patronem jest również Bolesław Krzywousty). Część oficjalną sesji poprzedził program słowno-muzyczny przygotowany przez młodzież, w którym wykorzystano nie tylko utwory autorów profesjonalistów, ale również twórczość własną uczniów

szkoły. Montaż przygotowany pod opieką mgr Ewy Woźniak i mgr Jadwigi Łuszczki został bardzo serdecznie przyjęty przez obecnych. Referat wygłosił dr Jerzy Stefański z Płockiego Towarzystwa Naukowego: „Jakim był Bolesław Krzywousty”. Odczytano także rozprawę prof. dr. Gerarda Labudy pt. „Bolesław Krzywousty, książę polski (1085, 1102—1138)”. Zebrani zapoznani zostali z listem I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka skierowanym do uczestników sesji. Część drugą rozpoczął dr Janusz Chutkowski referatem pt. „Głogów pod rządami pierwszych Piastów”. Podsumowania dokonał wicekurator Czesław Kowalak.

(Violetta Woźniak, Katarzyna Drozd)

Chojnów

Budownictwo związane

W Chojnowie okres oczekiwania na mieszkanie skrócił się do pięciu lat. Udało się to uzyskać m. in.: dzięki wprowadzeniu tzw. budownictwa związanego. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Młodość” nawiązała współpracę z zakładami, które nie mogły otrzymać kredytów budowlanych w banku, choć dysponowały ekipami, sprzętem itp.

W niedługim czasie do nowych bloków wprowadzą się

pracownicy „Agrometu-Dolza-metu”, „Renifera”, „PGKiM” oraz POHZ. Wszyscy oni są członkami spółdzielni „Młodość”. Tak więc kolejka osób czekających na mieszkania znacznie się zmniejszy.

Największy budynek zakładowo-społdzielczy — ze stu mieszkaniami — powstaje na osiedlu Kilińskiego. Zamieszka ją tam zatrudnieni w „Dolza-mecie”.

(Fil.)

Na oblodzonych drogach w Legnickim codziennie dochodzi do wielu niebezpiecznych wypadków. Tylko 25 listopada wydarzyło się ich cztery. Dziesięć osób doznało obrażeń. Straty sięgają ponad milion złotych. Na przykład w Legnicy wieczorem, na moście nad Kaczawą wpadł w poślizg „Fiat 126p”, który zderzył się z „Ładą”. W wyniku wypadku ranny został kierowca „Fiata” i jego dwóch synów. Zawieziono ich do szpitala w Złotorii.

Widoczny na zdjęciu autobus 22 listopada rano, na trasie Legnica — Lipce zderzył się z nadjeżdżającą z przeciwka „Tatrą”, której kierowca próbował w nieprawidłowy sposób wyprzedzić rowerzystę. Skończyło się, na szczęście, na strachu. Straty wyniosły 150 tys. złotych.

Pretenzje można mieć nie tylko do kierowców — o nie-

Na oblodzonych drogach



Fot. Janusz Budnicki

ostrozną jazdą. Wiele dróg pokrytych jest lodem przez cały dzień. Nierzadko drogi posypywane są grysem dopiero wie-

czorem — jak np. 23 listopada szosa z Legnicy do Złotorii.

(Fil.)

Przycinki

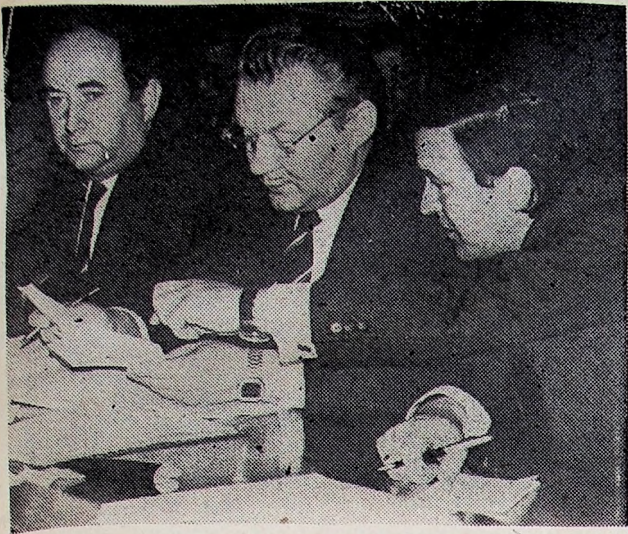
Dziwaczne postoje

Na osiedlu Piekary w Legnicy utworzono ostatnio nowy postój taxi między ul. Pomorską a Warmińską, około 300 m

od przystanku autobusowego. Potencjalni amatorzy mogą tam godzinami czekać na zablaknącą taksówkę. Kierowcy taksówek unikają postoju, ponieważ jest on źle usytuowany. Jak powiedział jeden z nich — Wydział Komunikacji Urzędu Miasta wyznacza je według własnego uznania, nie konsultując sprawy z przedstawicielami zrzeszenia taksów-

karzy. Nie jest to zresztą jedyny przykład wadliwego usytuowania postojów. Na przykład bardzo niefunkcjonalnie przesunięto postój taksówek przy ul. Złotoryjskiej. Jest też w Legnicy postój-widmo przy ul. Hanki Sawickiej, przy którym taksówki nie zatrzymują się w ogóle.

(AS)



Obradowało Plenum KW PZPR

Z myślą o silnym państwie

Zasadniczym tematem plenum KW — które obradowało 22 bm. pod przewodnictwem I sekretarza KW PZPR Jerzego Wilka — były zagadnienia kształtowania świadomości państwowej, ze szczególnym uwzględnieniem świadomości historycznej i prawnej społeczeństwa. Celem obrad było doskonalenie analizy i ocena działalności instytucji i organizacji frontu ideologicznego odpowiedzialnych za kształtowanie świadomości politycznej społeczeństwa oraz określenie zadań zmierzających do lepszej znajomości naszej przeszłości i racjonalnego rozumienia procesów historycznych.

W pierwszej części plenum, sekretarz KW Jerzy Radzio przedstawił ocenę kampanii wyborczej do Sejmu. Zwrócił uwagę na fakt, że blisko 80-procentowa frekwencja wyborcza dowodnie świadczy o postępującej normalizacji życia społecznego i rosnących nadziejach społecznych na lepszą przyszłość. Podkreślił, że wyborcom towarzyszyło znaczne zainteresowanie i ożywienie społeczne, co uwidoczniło się m. in. udziałem w spotkaniach z kandydatami na posłów oraz licznymi wnioskami zgłaszanymi w czasie tych spotkań. Dziś ważnym zadaniem dla organizacji i instancji partyjnych jest wnikliwe realizowanie i konsekwentne realizowanie wniosków obywateli dotyczących zarówno spraw ogólnospołecznych, jak i jednostkowych. Rzetelne rozliczenie się z tego zadania, będzie w znaczącej mierze ważyło na nastrojach społecznych przed X Zjazdem PZPR. Dla nadzorowania realizacji wniosków i postulatów Sekretariat KW PZPR powołał specjalny zespół partyjno-administracyjny.

Jerzy Radzio przekazał wyrazy szacunku i uznania wszystkim działaczom organizacji społeczno-politycznych skupionym w PRON oraz władzom administracyjnym i kierownikom zakładów pracy, którzy swoją pracą i zaangażowaniem przyczynili się do politycznego zwycięstwa w wyborach do Sejmu PRL.

W drugiej, zasadniczej części plenum sekretarz KW Zbigniew Korpaczewski przedstawił najważniejsze problemy edukacji historycznej i prawnej społeczeństwa, zwracając szczególną uwagę na te elementy, które decydują o kształcie świadomości państwowej obywateli, a tym samym przyczyniają się do umocnienia socjalistycznego państwa. Omówione zostały główne przedsięwzięcia popu-

ryzujące piastowską przeszłość ziemie legnickiej oraz osiągnięcia powojennego 40-lecia. Zwrócono przy tym uwagę, że badania nad historią regionu są wycinkowe i prowadzone w rozproszeniu. Szczególnie odzuwa się brak zwartych monografii wielu miast i regionów.

W edukacji historycznej społeczeństwa zasadniczą rolę od-

wansu ziem odzyskanych. Pożądanym jest także rozwój programowych form wzbogacania historycznej wiedzy młodych ludzi m. in. poprzez atrakcyjne konkursy, spotkania z weteranami walki i pracy.

Obok świadomości historycznej, nie mniej istotną jest znajomość norm regulujących stosunki społeczno-polityczne i gospodarcze państwa socjalistycznego, klasowa ocena zachodzących zjawisk społecznych i politycznych, szacunek dla prawa i zasad współżycia społecznego. Faktem jest, że kultura prawna polskiego społeczeństwa nie jest wysoka, mieszkańcy Legnickiego w szczególności, co m. in. znajduje swój wyraz w wysokiej przestępczości. Edukacja prawna powinna być stałym zadaniem nie tylko dla organów państwa stanowiących i stosujących prawo, ale dla wszystkich organizacji społecznych i politycznych, szczególnie dla partii i ruchu związkowego. Podobnie, jak w zakresie edukacji historycznej, wiele do zrobienia jest na terenie szkół. Duże nadzieje można wiązać z faktem wprowadzenia nowego przedmiotu — elementy wiedzy o prawie.

Główne tezy referatu zostały rozwinięte w wystąpieniach kilkunastu dyskutantów. Mówili oni o własnych doświadczeniach i planach z rozwinięciem edukacji historycznej i prawnej w reprezentowanych przez siebie organizacjach i środowiskach społeczno-zawodowych. Większość z dyskutantów swoje wystąpienia kończyło konkretnymi wnioskami, które — zgodnie z obowiązującą zasadą — po ich przeanalizowaniu zostaną przedstawione do zatwierdzenia na następnym plenum KW.

Z UCHWAŁY PLENUM KW PZPR

Dla programowania i koordynowania działalności w zakresie upowszechnienia wiedzy historycznej w społeczeństwie zostanie powołany wojewódzki Zespół ds. Edukacji Historycznej skupiający przedstawicieli władz oświatowych, twórców społeczno-kulturalnych i naukowych, związków młodzieży, ruchu zawodowego. W najbliższym czasie zespół podejmie starania zmierzające m. in. do:

- ◆ zwiększenia liczby nauczycieli przedmiotów społeczno-politycznych, szczególnie historii,
- ◆ organizowania systematycznych spotkań młodzieży szkolnej z pionierami, weteranami walki i pracy, oficerami WP,
- ◆ zorganizowania dorocznego konkursu znajomości historii ziemie legnickiej,
- ◆ wprowadzenia praktyki organizowania wybranych lekcji historii w placówkach muzealnych,
- ◆ ożywienia pracy komisji historycznych związków młodzieży.

◆ koordynacji badań historycznych prowadzonych przez towarzystwa i placówki naukowe.

◆ wydania opracowania „Legnica w 40-lecie” oraz monografii dziejów miast,

◆ uruchomienia malej poligrafii,

◆ zbudowania pomnika bitwy legnickiej.

Zostanie także utworzony Zespół ds. Edukacji Prawnej, skupiający przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości, Zrzeszenia Prawników Polskich, związków młodzieży, władz oświaty, TWP, PTE, TWPP i zajmujący się m. in. organizowaniem prelekcji i odczytów na tematy obowiązujących przepisów prawnych, szczególnie prawa pracy,

◆ organizowaniem wyjazdowych posiedzeń sądów w zakładach pracy, w których występuje nasilona przestępczość gospodarcza,

◆ zapraszaniem grup młodzieży na sesje rad narodowych, rozprawy sądowe itp.

grywają szkoły w których uczy się ok. 70 tys. młodzieży. Problemy związane z nauczaniem historii występują nie tylko w naszym województwie, są charakterystyczne dla całej naszej oświaty. Wiele mitów i uproszczeń jest efektem zaniedbań i błędów popełnionych od wielu lat w nauczaniu historii. Stanowi to dogodną okazję dla tendencyjnych interpretacji faktów przez naszych przeciwników politycznych w kraju i za granicą. Nie można jednak ograniczać się do sygnalizowania tych zjawisk władzom centralnym, lecz własnymi siłami dążyć do uatrakcyjnienia nauczania historii przez gruntownie przygotowanych do tego zadania nauczycieli. Należy wzbogacać programy nauczania o historię naszego regionu, będącego przykładem społecznego i gospodarczego a-

W dyskusji na plenum głos zabrali w kolejności: Zdzisław Nawara — oficer WP, Andrzej Niedzielenko z Okręgowego Muzeum Miedzi w Legnicy, Andrzej Bednarczyk — dyrektor ZOZ w Głogowie, Edward Chmiel z Rady Okręgowej Radców Prawnych, Andrzej Bugajski — ZG „Lubin”, Kazimierz Jaśnikowski — prezes Sądu Wojewódzkiego, Czesław Kowalak — wicekurator oświaty i wychowania, Halina Rogińska-Lichość — kierowniczka MOPIW w Legnicy, Józef Górzalski — dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Złotoryi, Bronisław Lica — sekretarz oddziału Wolnej Wszechnicy Polskiej, Tadeusz Rollauer z Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy, Tadeusz Koniak — zastępca komendanta legnickiej Chorągwi ZHP.

W.P.

Służyć wsi

Wanda Dybalska, Janusz Dobrzański

Jerzmanowa — wieś duża, zadbaną, nowoczesną, ciągnąca ku wielkiemu przemysłowi, który rozwija się prawie za miedzą. Na północy, w Głogowie kompleks metalurgiczny HM „Głogów I i II”, na południu zakłady wydobywczo-przetwórcze miedzi „Rudna”, „Sieroszowice”, „Polkowice”. Tu krzyżują się trasy autobusowych linii KGHM. Tędy przebiega ruchliwa szosa z Wrocławia do Głogowa, Leszna, Poznania.

Przy szosie sklep, jedyny wielobranżowy w tej wiosce. Wyliniały szyld głosi: „Artykuły spożywczo-przemysłowe”. Sklep firmuje Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” w Radwanicach. Już z zewnątrz sklep odpycha szarą i brudną elewacją. Okna wystawowe puste, zasłonięte parą i szronem. Na drzwiach nie ma żadnej informacji. Otwarte, czy zamknięte, od której do której? — zagadka. Przecieramy szybę. W rogu niewielki karteluszek: „W poniedziałki czynne do 14.30”.

Zawartość pawilonu tak samo przynębiająca jak szyld. Mikroskopyjny przedśrodek, a w nim dwoje drzwi. Na lewo artykuły przemysłowe, na prawo spożywcze. Część przemysłowa przypomina przedwojenny lombard, zagracony aż po sufit. Rowery, motocykle, jakieś maszyny niewiadomego przeznaczenia, żelastwo tarasują dościsłe do kontuaru. Trzeba czekać, aż zwołal się kilkudziesięciocentymetrowa przestrzeń przy ladzie. Teraz wypełnia ją lołku zaledwie klientów. — Miejsca mało, a ludzie grube — tłumaczy pani w chustce, widząc nasze zniecierpliwienie. Na półkach i regałach śruby obok guzików, szampony w komitywie z radiodiodnikami i kolorowym telewizorem, wiertła, gwoździe, zamki, buty, farba, nici — bigos, mydło i powidło.

Naprzeciwko — w spożywczym — trochę luźniej. Kilka osób drepcze przy ladzie, nie kupują, czekają. Dostawa chleba dopiero w południe. Tutaj każdy słoik musztardy i torebka z zupą w proszku „rozpychają się” w półkowym komforcie. Spożywcza oferta skromna, a towarów mniej niż w niejednym przyzakładowym kiosku. Sprzedawczyni grzeje się przy żelaznym piecyku. Dzień pracy rozpoczyna od rozniecenia ognia, zimą tak zawsze. Pawilon nie ma centralnego ogrzewania, a nawet podstawowych urządzeń sanitarnych. Do wychodka biega się na podwórko. — Zaopatrzenie rzadko bywa lepsze — odpowiada pani przy piecyku. Sklep zarabia miesięcznie od 2 do 2,5 miliona złotych. Oczywiście obroty można podwoić, a nawet potroić, ale po spełnieniu kilku podstawowych warunków. Po pierwsze sklep musi być większy, z przestronnym magazynowym zapleczem.

po drugie muszą warować płace.

W tej chwili nie ma warunków do przechowywania towarów. A nawet gdyby były, to nie ma motywacji do zabiegania o pełne półki. Kiedyś o zarobkach decydowała prowizja i wtedy warto było walczyć o większą sprzedaż. Teraz jest stała pensja zasadnicza i symboliczne premie. Premia regulaminowa przysługuje zawsze, motywacyjna tylko wtedy, gdy sklep wykona plan. W sumie jednak miesięczne wynagrodzenie w niewielkim stopniu zależy od wielkości sprzedaży. — Czy się stoi, czy się leży... Taką u nas motywacją — mówi kierowniczka sklepu przemysłowego. Szefowa spożywczego ma 7700 złotych podstawowej płacy i 700 złotych dodatku funkcyjnego. Jeżeli sklep wykona plan jej miesięczny zarobek sięga 11 tysięcy. A gdyby plan przekroczyć? — To premię dostanę urzędniczą z centrali gęsu — twierdzi kierowniczka przemysłowego, Barbara Krajewska i śmieje się, kiedy zaryzujemy jej fatalną ekspozycję towarów. Ekspozycja? O tym ja w ogóle nie myślę. W tej ciasnocie nie zawsze wiem co mam w sklepie. Kiedyś kontrol znalazła towar o którego istnieniu zapomniałam, bo upchnięty był w kącie. Dobrze że sprawa nie zakończyła się gorzej. — Na przykład podejrzeniem o ukrywanie towarów lub spekulację? Czy poprowadziłybyście te sklepy na własny rachunek? — Tak całkiem na własny — zastanawia się szefowa spożywczego — kto wie może bym się skusiła? Ale wkrótce już stąd odejdę i jestem szczęśliwa. — Myślę — mówi Krajewska — że można by z tego zrobić dobrze prosperujące placówki ale trzeba by tu wszystko zmienić!

DALEKO OD SZOSY

Wędrujemy po radwanickim gospodarstwie kierowanymi przy-padkiem. W Jerzmanowej zabieramy do samochodu szczupłą szatynkę. Zakatowała w gminie urzędowe sprawy i czekała na komunikacyjną okazję. Mieszka i pracuje w Kurowie Małym. Prowadzi wiejski sklepik, wybudowany 5 lat temu.

Kurów to wieś na końcu

(Ciąg dalszy na str. 4)



Służyć wsi

Wanda Dybalska, Janusz Dobrzański

2

(Dokończenie ze str. 3)

świata, rzeczywiście daleko od szosy. Można tu dojechać autobusem dwa razy dziennie. Stąd do Jerzmanowej 4 kilometry, do Głogowa jeszcze dalej. Sklepek jest mały i zimny, zaopatruje tylko dwadzieścia rodzin. Na półkach najobficiej zalega... zimowy chłód. Sklepowa mówi: — Godzinę handluje, resztę przesiedzę. O czym tu rozmawiać. Jak być powinno, wszyscy wiedzą. Ale co z tego?

Sprzedawczyni żyje z prowizji. Od 100 tysięcy obrotu ma 3800 złotych zarobku. Obrót sięga 200 tysięcy miesięcznie, więc i pensja niezbyt wysoka. Wieś wprawdzie nie jest duża, ale przecież potrzeby rolników nie różnią się od potrzeb „miastowych”. Sprzedawczyni mieszka w Kurowie, więc zna sąsiadów i wie, że klienci szukają na półkach innych towarów. Dobrych, tanich, potrzebnych w kuchni i w gospodarstwie. W tej chwili kurowski magazyn oferuje im kilkanaście podstawowych artykułów spożywczych i mizerną ofertę towarów przemysłowych, zredukowaną do paru proszków mydła, szamponów i zeszytów szkolnych. Zamówienia składane w hurtowniach są przeważnie koncertem nie spełnionych życzeń. Przywożą to, co chcą, a czasem dostawa (raz na dziesięć dni) zawiera i takie rarytasy jak... pięć słoików konserwowych ogórków. W tych warunkach o zwiększeniu obrotów, a w ślad za nimi zarobków, nie ma co marzyć. Koło się zamyka.

Małe sklepiki wiejskie są nierentowne. Nie przynoszą zysku, przeciwnie są często źródłem strat. Tak głoszą specjaliści od geesowskiego handlu, podpierając swoją tezę serią argumentów. Ze koszty rosną, że wieś mała, że potrzeby niewielkie, że z dziesięcioma bochenkami trzeba pędzić na drugi koniec gminy itd. Sporo racji, ale i pustosłowa, którym pokrywa się brak handlowej wyobraźni, energii, inwencji. Zarówno w Jerzmanowej, jak i w Kurowie handluje się źle i wbrew logice. I od lat nie próbuje się handlować inaczej.

Spółdzielczość „Samopomoc Chłopska” jest zobowiązana statutem do służenia wsi, przede wszystkim wsi! Zaopatrywanie rolników w podstawowe artykuły spożywcze i do produkcji rolnej to jeden z pierwszych obowiązków. Geesy są w środowisku wiejskim handlowym monopolistą. Bezkonkurencyjnym! Mają nieporównywalne szanse i możliwości — mogą zarzucić wiejski rynek towarowy i „wyciągnąć” od ludzi wszystkie pie-

niądze, jakie chcą wydać. A w rzeczywistości? Rolnik „najgrubszą” gotówkę zostawia w mieście i jest stałym klientem konkurencyjnych firm. Do miasta jedzie po lodówkę, pralkę, meble, buty, ubranie, po szpulkę nici.

Wojewódzki Związek Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Legnicy skupia 26 geesów. Prawie połowa z nich nie wypracowuje żadnego zysku — tak powiedziała nam Alicja Niciejka, kierowniczka działu organizacji i techniki handlu. Nie dziwimy się po radwanickiej wędrownicy, chociaż GS w Radwanicach pani Niciejka zalicza do dobrych.

W Kurowie zdarza się jeszcze jeden epizod. W drodze powrotnej natykamy się na starą. Chyba zaopatrzenie? Zawracamy, żeby przekonać się naocznie co zawiera wnętrze dostawczego wozu. 40 paczek herbaty, karton musztardy, słoiki z przetworami owocowymi, mąka, kasza, ryż, cukier, papierosy — wszystko na najbliższe dziesięć dni. Po chwili zjawia się drugi wóz — z chlebem. Ruch przed sklepem zwabia klientów. Herbata rozbudza emocje — nie widziano jej tu chyba od miesiąca. Rozpytujemy o potrzeby. Nie ma podstawowych rzeczy niezbędnych w gospodarstwie. Po wiadro, garnek, igłę trzeba się wyprawić do Głogowa. Cały dzień zmarnowany.

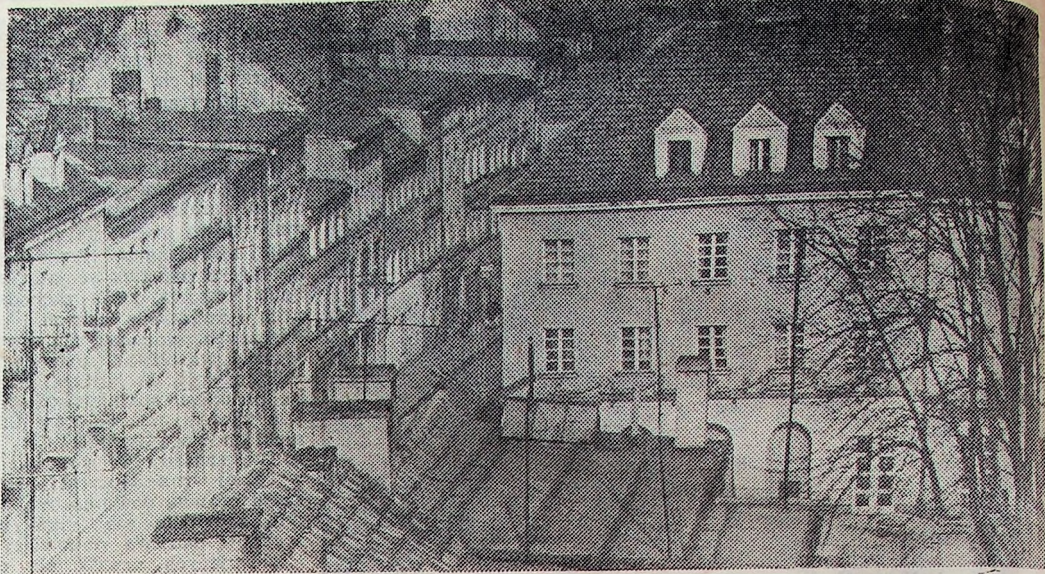
Smardzów. Stąd widać prawie rogatkę Głogowa. Sklep stoi pośrodku wsi. Ale sklep to za duże słowo. To coś kojarzy się raczej z psią budą, niż z normalną placówką handlową. Od październikowych płyt odlazi płatami wyblakła farba. W środku obskurnie. Oferta? Taka sama jak w Kurowie: Jerzmanowej. Chociaż nie. Właśnie rzucił wafelki. Sklepowa w cieplej czapce na głowie wybiera je palcami prosto z kartonu. Ile? Trzydzieści deko?

Lagoszów Mały. Duży murywany budynek. Nad drzwiami też szyld „Bar kawowy — sklep spożywczo-przemysłowy”. Sklep zamknięty, bo sprzedawczyni na urlopie. Klucze ma szefowa kawiarni, jeśli trzeba to sprzedać i przyjmować towar. Na kawiarnianych półkach trochę herbaty i tanie słodczyce. Stoliki zsunięte pod ścianę, wyszczerbiona wykładzina na podłodze. Nieprzytulnie. Bufetowa pracuje na pół etatu, kawiarnia czynna jest więc tylko w godzinach dopołudniowych. Wtedy, gdy w obojętności najwięcej roboty. Pytamy o kawę. — Jeszcze nigdy jej nie brakowało — chwali się szefowa. — To prosimy o dwie.

(Ciąg dalszy na str. 5)



Fot. Marek Worsztynowicz



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Z HELENĄ JASIC — przewodniczącą i JERZYM DAWIDEM — członkiem Miejsko-Gminnej Komisji Rewizyjnej PZPR w Złotoryi rozmawia Maria Kuncaitis.

● Czy komisja rewizyjna działa przez zaskoczenie?

Jerzy Dawid: — Naszym celem nie jest sianie popłochu wśród kontrolowanych, ale rzeczowe przeanalizowanie działalności podstawowej organizacji partyjnej, a nawet w razie potrzeby udzielenie instruktażu.

Helena Jasic: — Zwykle też zostawiamy pisemne zalecenia i później w rekontrolu sprawdzamy czy są realizowane.

● I są?

H.J.: — Przeważnie tak.

● Czego zwykle dotyczą zalecenia?

H.J.: — Prowadzenia dokumentacji, naliczania składek itp.

● To znaczy, że ograniczacie się do kontroli „papierków”?

J.D.: — Najczęściej tak to wygląda. Dokumentacja jest odzwierciedleniem działalności merytorycznej organizacji, jej aktywności. To zresztą zależy od tematu kontroli, bo jeżeli ocenia się przebieg zebrania, to po prostu trzeba w nim uczestniczyć.

● Kontrola i co dalej?

H.J.: — Nasze wnioski wykorzystywane są przez miejską instancję w pracy partyjnej. Zawsze też uczestniczę w posiedzeniach Egzekutywy KM PZPR i przy tej okazji przekazuję nasze spostrzeżenia. Notuję tam również wszelkie sygnały, które mogą posłużyć nam za wskazówki.

J.D.: — Każda z kontroli dostarcza pouczających wniosków. Sprawdzając kiedyś działalność organizacji podstawowych pod kątem szkoleń partyjnych. Moja refleksja jest taka, że nadzbyt formalizujemy szkolenia. Zwykle przebiegają one według utartego schematu — ktoś coś przygotował na kartce i odczytał, potem zapada milczenie, brakuje dyskusji. Jeżeli chcemy przyciągnąć ludzi do partii musimy szkolenia ożywić, sięgać po atrakcyjne tematy, jak rodowód partii i ideowość, wprowadzać elementy swobodnej dyskusji.

● Również z marginesem na wątpliwości?

J.D.: — Oczywiście.

● Kontrolując działalność merytoryczną macie pewien obraz pracy POP. Jak on wygląda z perspektywy członka komisji rewizyjnej?

H.J.: — To zależy od środowiska. W większych zakładach przemysłowych są one bardziej widoczne, niż na przykład na wsi, gdzie POP liczy 5—6 członków. Oceniając obie organizacje trzeba na każdą z nich spojrzeć z innego punktu widzenia. Bywa i tak, że na wsiach czy w zakładach rolnych są problemy ze zwołaniem zebrania. W sezonie prac polowych ludzie nie mają na to czasu. I trudno byłoby winić za to wyłącznie sekretarza.

J.D.: — Nie chcielibyśmy jednak naszymi wypowiedziami sprawić wrażenia, że wszędzie już wszystko „gra”, a my jesteśmy zadowoleni. To tylko w gazecie może tak wyglądać, bo w życiu bywa różnie.

H.J.: — Zwłaszcza w terenie. Ale widać, że coś się ruszyło. Minął już czas, kiedy towarzysze ukrywali się ze swoją przynależnością.

● Którym POP komisja rewizyjna skłonna byłaby wystawić najwyższą notę?

H.J.: — Co najmniej kilka zasługuje na wyróżnienie. Z miejskich: POP w

ZUG „Lena”, w PKS, w Zespole Szkół Ogólnokształcących, POP Terenowa — rencistów i emerytów. Z gminnych: POP w Gieraltowcu i w Jerzmanicach Zdroju.

● Czy zdarzyło się wam w ciągu dwuletniej kadencji komisji natknąć na przykłady drastycznych zaniedbań, czy lekceważenia obowiązków w pracy podstawowych organizacji partyjnych?

H.J.: — Jak do tej pory mieliśmy tylko jedną, może nie drastyczną, ale poważną sprawę. Chodziło o zastrzeżenia w stosunku do jednej z POP wiejskich, dotyczące prowadzenia dokumentacji, organizowania zebrania i braku współpracy sekretarza z egzekutywą. ale ostatecznie problem ten, droga „lilian” personalnych został rozwiązany wewnątrz POP, przez egzekutywę.

● Czego dotyczyły ostatnie kontrole?

J.D.: — Miały one miejsce jeszcze przed wyborami. Ocenialiśmy organizację pod kątem wniosków podejmowanych na zebraniach POP, braliśmy pod uwagę ich ilość, jakość, zasadność i stopień realizacji. Mnie przypadł do kontroli złotoryjski ZOZ i ZUS. Wyższą notę postawiłbym jednak tej pierwszej organizacji, ponieważ zgłaszane tam wnioski są ściśle związane ze specyfiką pracy w służbie zdrowia. Członkowie partii (sądzę, że pozostali pracownicy również są za tym) domagają się rozbudowania bazy leczniczej, poprawy warunków pracy personelu średniego oraz załatwienia wielu innych drobnych, ale jednocześnie uciążliwych spraw.

● Duża ilość wniosków wcale nie musi być zasługą organizacji, może świadczyć o tym, że w tym środowisku czy w tej dziedzinie źle się dzieje.

J.D.: — Ale skoro organizacja twierdzi, nie przymyka oczu na braki, to należy się jej za to tylko pochwała.

H.J.: — Ja z kolei kontrolowałam spółdzielnię „Vitrum”. Zgłaszane tam wnioski miały różny charakter: produkcyjny, socjalny i co najważniejsze również wewnątrzpartyjny, dotyczyły m. innymi wprowadzenia zebrania otwartych oraz stosowania wobec niektórych towarzyszy rozmów dyscyplinujących. Z innych postulatów: analiza wykorzystania czasu pracy, stały nadzór nad cenami i taki, który powtarza się wszędzie, a dotyczy mieszkań — w tym przypadku chodziło o ułatwienie przydziałów samotnym matkom.

Wnioski są odzwierciedleniem problemów naszego miasta i gminy. O tych wszystkich sprawach mówi się w zakładach pracy i na zebraniach partyjnych.

● Czy tylko się mówi?

J.D.: — Z naszego rozeznania wynika, że z realizacją nie jest źle, część z nich zależną od kierownictwa zakładów czy lokalnych władz, w miarę możliwości wciela się w życie. Wiele wniosków, wysuwanych na dole, w POP podnoszone w czasie spotkań przedwyborczych z kandydatami do Sejmu.

H.J.: — Ostatnio obserwuję, że ludzie nie tylko wysuwają postulaty, ale coraz częściej zaczynają zastanawiać się jak je zrealizować. Bo same wnioski nie dają jeszcze recepty na zmiany na lepsze.

● I jeszcze jedno pytanie. Miejsko-Gminna Komisja Rewizyjna w Złotoryi uważana jest za jedną z lepszych pracujących. Jak sądzicie, skąd ta opinia?

H.J.: — Może stąd, że cały skład, a jest nas 11 osób, swoją pracę społeczną traktuje bardzo poważnie. Mówiąc nieskromnie, nie ma wśród nas obiboków.

● Dziękuję.

Kontrola i co dalej?



Gorzej niż gdzie indziej

(6)

Agnieszka Szydłowska

Zrzeszenie Przedsiębiorstw „Budopol” buduje 25 szpitali. Jest to trzecia część inwestycji szpitalnych w kraju. Przedsiębiorstwa „Budopolu” w oparciu o wieloletnie doświadczenia wyrobiły sobie zdanie o sposobie budowy szpitali. Powołany uchwałą Rady Zrzeszenia zespół dokonał szczegółowej analizy nieprawidłowości towarzyszących tej gałęzi budownictwa a także przedstawił propozycje zmierzające do usprawnienia i skrócenia cyklu budowy.

WNIOSKI NIE SA... BUDUJĄCE

Typowy szpital o 610 łóżkach powinno budować się sześć lat. Statystycznie czas ten wydłuża się do lat dziewięciu. W poszczególnych przypadkach wygląda to znacznie gorzej. Chociaż są szpitale, budowane w cyklu 6-7-letnim np. w Łomży, Sieradzu i Bełchatowie, odpowiednio na 610, 694 i 935 łóżek. We wszystkich trzech przypadkach generalni wykonawcy dysponują podobnym jak inne PBOUP „Budopol” potencjałem wykonawczym. Dlaczego więc budują szybciej niż inni? Odpowiedź jest stosunkowo prosta — przy tych budowach wykonawca nie zmywa swego potencjału czekając na projekt, dostawy materiałowe i inwestorskie — bo te czynniki zostały z pozytywnym dla tempa robót harmonogramem zgrane.

Oczywiście przedsiębiorstwa „Budopolu” nie są wykonawcami idealnymi i zdają sobie z tego sprawę. Mając ograniczone możliwości wykonawcze, obciążane są innymi zadaniami w systemie nakazowo-rozdzielczym i inne zadania realizują nieraz kosztem budowy szpitali, których się podjęli. Nie dysponują wystarczającą ilością sprzętu ciężkiego, transportu i elektronarzędzi. To ostatnie dotyczy też legnickiego „Budopolu”, który ma ogromne trudności ze zdobyciem sprzętu i usługami transportowymi. Niestety, usługi w zakresie wyposażenia sprzętu prowadzi w obrębie zrzeszenia „Budopol” tylko przedsiębiorstwo z Mińska Mazowieckiego i unikające zapotrzebowanie pokrywa w stopniu minimalnym.

ZP „Budopol”, jak się wydaje, dąży do zachowania ponadregionalnego charakteru swoich przedsiębiorstw, co z perspektywy legnickich doświadczeń wydaje się rozwiązaniem nie najlepszym. Generalny wykonawca z odległego czy nawet sąsiedniego województwa zawsze będzie bardziej zainteresowany budowlami prowadzonymi na swoim terenie niż u sąsiadów, a w praktyce jest poza zasięgiem oddziaływania lokalnych władz.

JAK BUDOWAĆ SZYBCIEJ?

— Zastanawia się ZP „Budopol” chociaż na podstawie opracowanych materiałów najłatwiej odpowiedzieć na pytanie... jak budować nie należy. Na 25 realizowanych obiektów, kompletną dokumentację posiadają wykonawcy jedynie w pięciu przypadkach. Podjęcie decyzji o budowie szpitala rzadko poprzedza przygotowanie terenu. Są to zazwyczaj tereny nieużytkowane, do których doprowadzenie głównych ciągów infrastrukturalnych trwa kilka lat. Często, jak działo się w Legnicy, założenia funkcjonalne szpitala nie są dostosowane do potrzeb regionu, co w trakcie budowy owocuje koniecznością przeprojektowania całości lub części pawilonów szpitalnych. W projektowaniu dominują przesłanki rozwiązań typowe, opracowane w końcu lat sześćdziesiątych. Mimo udoskonalenia i poprawek są one niefunkcjonalne i wzbudzają wiele zastrzeżeń ze strony przyszłych użytkowników.

Przystępując do budowy szpitala, sprawy wykonawstwa stawia się często na dalszym planie. Ten błąd popełniono także w Legnicy, chociaż powszechnie wiadomo, że w skali kraju dysponujemy małą ilością przedsiębiorstw wykonawczych i specjalistycznych. Drugi, często popełniany przy tym błąd to ten, że budowa szpitala nie jest w sposób dostateczny skoordynowana z innymi inwestycjami, a zwłaszcza budownictwem mieszkaniowym na danym terenie. Efekt „legnicki” opisywałam wcześniej: podwykonawcy nie dotrzymują terminów, zastanawiając się „mieszkaniówką”, a materiały budowlane dostarczane są na budowę szpitala od przypadkowego dostawcy. Oprócz dostaw materiałowych, wykonawcy mają duże kłopoty z dostawami inwestorskimi. Tylko w ośmiu przypadkach generalni wykonawcy dysponują uzgodnionym wykazem i harmonogramem dostaw inwestorskich, na wszystkich jednak budowach występują zakłócenia jego rea-

lizacji, zarówno w zakresie terminów, jak zmiany urządzeń. Niewystarczające zakupy dewizowe zmuszają inwestorów do poszukiwań aparatury krajowej, która produkowana jest w ilościach także niewystarczających. Tutaj, jak się wydaje, obowiązuje zasada, że kto pierwszy, ten lepszy i inwestor zmuszony jest do maksymalnych starań o zachowanie ciągłości robót. Wykonawcy z trudnością dogadują się z inwestorem, co powoduje znaczne perturbacje w fazie wyposazania i uruchamiania obiektów i urządzeń technicznych. Służby eksploatacyjne, których tworzenie zaleca Komitet Gospodarczy Rady Ministrów, powołano na budowlanych budowlach szpitali tylko w ośmiu przypadkach, a zaledwie dla trzech budów utworzono stanowisko dyrektora szpitala w budowie. Tu należy pochwalić Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego, który stanowisko dyrektora szpitala w budowie utworzył w 1984 r. i obecnie formuje podstawowe służby eksploatacyjne. Przynajmniej na inwestora legnicki „Budopol” narzeka pod tym względem nie może.

CO DALEJ?

Podjęmując się budowy szpitala, popełniliśmy wszystkie podstawowe błędy. Taki przykry wniosek nasuwa się po lekturze zebranych przez ZP „Budopol” materiałów. Gdyby mieć na uwadze normatywy, I etap budowy szpitala powinien być zakończony przekazany służbie zdrowia jeszcze w roku 1983. Opóźnienie już wynosi cztery lata. Rok 1987 to też termin optymalny, zakładający ciągłość dostaw materiałowych i inwestorskich i harmonijne współdziałanie podwykonawców. Jedno i drugie na legnickiej budowie ciągle szwankuje. Mimo wysiłków generalnego wykonawcy i inwestora, obawiam się, że może dojść do kolejnego przesunięcia terminów. Kogo wtedy obarczy się winą? Moda na „trudności obiektywne” już minęła...



Fot. Marek Worsztynowicz

Służyć wsi

Wanda Dybalska, Janusz Dobrzański

3

(Ciąg dalszy ze str. 4)

— Nie wiem, czy jest woda... Jedyna klientka przy ladzie nie broni się przed rozmową. Mówi, że w zasadzie sklep działa nieźle. A z Łagoszowa do Głogowa autobus co pół godziny. Jak co potrzeba, to się jedzie. Pewnie, gdyby wszystko było na miejscu, to by się rzecz jasna nie jeździło. Zawsze to strata czasu.

W Maniowie sklepu nie ma — to osada, zaledwie kilka domów.

W Jakubowie sztyld niepotrzebny. Wybielony fronton i eleganckie drewniane drzwi — chyba tu: sklep. W środku wprawdzie ciasno, ale estetycznie i ciepło. Sprzedawczyni też pracuje na prowizji, ma 2900 złotych od 100 tysięcy. Miesięczne obroty sięgają blisko pięćset tysięcy. Prowizja była wyższa, ale obcięli, bo zwiększyli się obroty, a z obrotami i zarobki. — Należało więc „wyrównać” — mówi kierowniczka. O wysokości prowizji decyduje zarząd Gminnej Spółdzielni w Radwanicach.

W sklepie prawie same kobiety. Słyszmy prawie to samo, co poprzednio — zaopatrzenie mizerne. Jedna z kobiet pokazuje leżące na półce sity. — Po co nam takie. Leżą tu od miesięcy, drogie i nikomu niepotrzebne. Kierowniczka opowiada o systemie zaopatrzenia, który funkcjonuje tak: chcesz dostać sity do maki, to bierz i do mleka. Niepotrzebne ci? Nie szkodzi, albo weźmiesz jedno i drugie, albo wcale. Nie ma wyjścia. Buble zagracają półki, leżą i tworzą obraz pozornego dostatku.

Liczy brzmia jednoznacznie. Wynika z nich niebicie, że WZGS „Samopomoc Chłopska” jest w Legnickim handlowym potentatem. Przynajmniej pod względem ilości. Posiada 1054 punkty sprzedaży detalicznej, prawie trzy razy tyle co PSS i pięć razy tyle co WPHW. Obroty WZGS stanowią 36 procent ogólnych obrotów handlowych w województwie. WZGS jest jedyną handlową firmą, która obejmuje zasięgiem swojego działania prawie wszystkie miejscowości w Legnickim. Pozostałe przedsiębiorstwa koncentrują się przede wszystkim w miastach. Interpretacja statystyki jednak już nie jest tak jednoznaczna. Można ją bowiem rozpatrywać przynajmniej w dwóch kategoriach: „tylko” lub „aż”. Tylko 36 procent czy aż 36 procent?

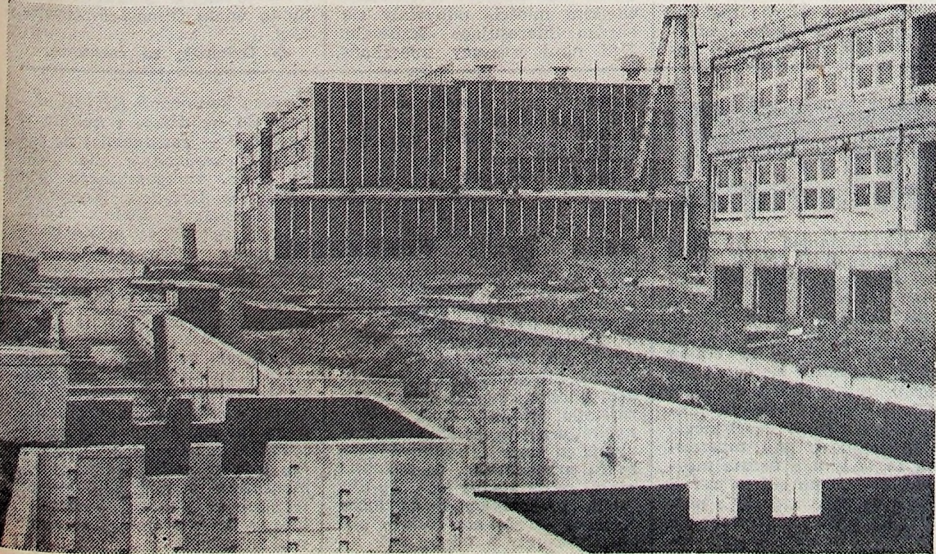
Handel detaliczny w geesach obejmuje artykuły konsumpcyjne ale i również i masowe, to znaczy opał, nawozy, środki ochrony roślin, materiały budowlane. Największe geesowskie placówki handlowe są w miastach, to domy towarowe w Lublinie, Złotoryi, Chojnowie, Prochowicach itd. Są geesy, jak na przykład w Piekarach Wielkich, które połowę swoich sklepów i punktów usługowych mają w mieście. Czy jest to zjawisko prawidłowe? — można dyskutować. Według nas, „Samopomoc Chłopska” przede wszystkim powinna służyć wsi, co wynika choćby z nazwy. Oczywiście handelowanie w miastach to sposób na zdobywanie pieniędzy i gdyby sposób ten „odkryli” konkurencyjne firmy, wciskając się na wiejski rynek, być może nie byłoby na nim takiej posuchy. Ale powinien to być tylko sposób, a nie cel. Na handlowy zysk geesów pracują przede wszystkim największe sklepy i domy towarowe, które wyrównują braki pozostałej i przeważającej reszty. Dychawiczej. Handel towarami masowymi też się nie opłaca, „zjada”, jak mówi przez WZGS „Samopomoc Chłopska” w Legnicy Tadeusz Madetko, handlowe koszty.

W CENTRUM — BEZNADZIEJA

Radwanice — siedziba gminy i Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Tu są najładniejsze sklepy. Wewnątrz żadnych rewelacji, skromniutko i biedniutko, tylko jakby bardziej z miejska — są witryny.

Kazimierz Krupa, wiceprezes do spraw handlu i gastronomii nie wydaje się być zaskoczony krytycznymi uwagami z podróży po radwanickim gospodarstwie. Przynajmniej — taka jest rzeczywistość. Mierna i prymitywna. Wyluszcza argumenty. Gminna Spółdzielnia pracuje dla dwóch gmin, obsługuje łącznie 33 wieś. W trzydziestu są sklepy, sześć spośród nich wybudowano za czasów jego wiceprezesury. To mało, ale żeby budować, trzeba mieć pieniądze. W tej chwili największą geesowską inwestycją, obłożoną bankowymi kredytami, jest piekarnia. Oprócz niej Radwanice nie mają żadnej własnej wytwórni. W masarstwie wypiera radwanicki gees nosocięka spółdzielnia, która skutecznie zdobywa nawet glogowski rynek. W produkcji wód gazowanych lepsze są Ruszowice. W roku ubiegłym spółdzielnia wypracowała ponad 7

(Ciąg dalszy na str. 6)



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Służyć wsi

Wanda Dybalska, Janusz Dobrzański

4

(Dokończenie ze str. 5)

milionów zysku, największy udział miały w nim skup, piekarnia i restauracja. Handel detaliczny zarobił ledwie 340 tysięcy.

— Zrobiliśmy analizę ekonomiczną — mówi prezes — okazało się, że żaden mały sklep nie jest rentowny. Tak to wygląda.

Czy gees szuka wyjścia z zaułka, czy zgłębia przyczyny nierentowości, czy sonduje potrzeby wiejskiej społeczności, czy korzysta na przykład z opinii sprzedawców, którzy wiedzą najlepiej, czego szuka klient na sklepowych półkach? W rozmowie nie znajdujemy odpowiedzi na te pytania.

Jak działa system motywacyjny? Dlaczego taki balagan placowy? W jednym sklepie stała pensja i premia, w innych prowizje i to w różnej wysokości. Czy sprzedawcom zależy na zwiększaniu obrotów i na zdobywaniu towarów? Dowiedzieliśmy się, że raczej nie.

Według wiceprezesa Krupy różnice w prowizjach muszą istnieć ponieważ tam, gdzie jest mały obrót, pracownicy zarabiałyby grosze, tam gdzie duży — krocie. Stała pensja obowiązuje w dużych sklepach, prowizja — w tak zwanych punktach sprzedaży. I chyba rozwiązanie jest prawidłowe. System motywacyjny opiera się na premii, która spełnia rolę bodźca do lepszej pracy. Sprzedawcom powinno zależeć na pełnych półkach.

Rozwiązujemy zadanie: gdyby na przykład pani Krajewska z Jerzmanowej postarała się o podwojenie obrotów, to na ile wyceniono by jej wysiłki? Prezes prosi księgową. Liczą. Wychodzi, że średnio na trzy tysiące.

KONTRARGUMENTY

Prezes WZGS „Samopomoc Chłopska” w Legnicy Tadeusz

Madetko nie zgadza się z większością naszych spostrzeżeń. Handel detaliczny nie jest rentowny. Przyczyn wymienia kilka. Po pierwsze wciąż za niskie marże, które nie sprzyjają podniesieniu rentowności.

(Prezes podpinia się tabelami. Przytacza liczby, liczby i jeszcze raz liczby. To koronne prawie dowody. Wydaje się, że liczbową rzeczywistość nie przystaje do widzianego przez nas obrazu).

Druga przyczyna to rosnące koszty. Na przykład w pierwszym półroczu br. koszty osobowe wzrosły o 53 miliony, transportowe o ponad 19 milionów, remontowe o ponad 8 milionów itd. Do tego dochodzi anormalna sytuacja w handlu artykułami masowymi, do którego często się dopłaca.

Place — zdaniem prezesa — nie są rewelacyjne, ale stale rosną. Na przykład w roku ubiegłym średnia płaca wynosiła 12.236 złotych, w pierwszym półroczu tego roku 13.249 złotych.

Teza, że handel na wsi przynosi niewielkie korzyści jest nieprawdziwa i niesprawiedliwa. Zysk jest. Już w pierwszym półroczu 1985 roku przekroczone plan roczny Planowano 430 milionów zysku, wypracowano 475 milionów.

Zaopatrzenie jest dobre — twierdzi prezes. Hurtownie WZGS są pełne towarów. Reszta zależy od sprzedawców. Powinni się starać, zabiegać o zaopatrzenie, obroty, zysk. Ale, niestety, większość personelu nie posiada wymaganych kwalifikacji.

— Nie jesteśmy zacołani — mówi prezes. — Wybudowaliśmy wiele nowych pawilonów, wiele wyremontowaliśmy. Jest w nich woda, centralne ogrzewanie, zaplecze socjalne. Posunęliśmy się do przodu.

Prezes Madetko zaprasza na inną wędrowną. Po najlepszych placówkach, po największych domach towarowych. Zaproszenie przyjmujemy.



Juliusz Zawisza (pierwszy z prawej) w klubowej pracowni filmowej. Fot. Ryszard Kliszewski

Malowany film

Z JULIUSZEM ZAWISZĄ rozmawia Paweł Ziętek

❖ Niedawno informacja o pańskim sukcesie na Ogólnopolskim Festiwalu Filmów Amatorskich „Retro 85” w Nowym Targu pojawiła się na pierwszej stronie „Gazety Robotniczej”...

— Nie chcę być posądzony o brak skromności, ale muszę stwierdzić, że było mi bardzo przyjemnie. Dotychczas o nagrodach, jakimi wyróżniano moje filmy wiedzieli tylko znajomi i czytelnicy prasy fachowej. Na „Retro 85” przyjechali najbardziej znani twórcy z całego kraju. W konkursie wzięły udział m. in. dwa filmy wyróżnione już gdzieś indziej nagrodami „Grand Prix”. Dlatego mogę się cieszyć z trzeciego miejsca.

❖ Nagrodzony film nazywa się „Akt przedostatni”. Jest, jak napisało w werdykcie jury festiwalu, „interesującą metaforą”. Przedstawia — najprościej mówiąc — człowieka, który musi podporządkowywać sobie przyrodę, przetwarzając ją i niszczyć.

— Film ten nakręciłem przed siedmiu laty. Wystąpił w nim elektroakustyk z legnickiego teatru, Andrzej Cwiertnia, który jest w dużej mierze współtwórcą filmu. Podczas zdjęć wielokrotnie zmieniałem scenariusz. W końcu trudno mi było wybrać siedem minut materiału. Zdecydowałem się wówczas dokrócić kilka krótkich ujęć, ukazujących zniszczoną przyrodę — a takie przykłady nietrudno znaleźć w naszym województwie. Sądzę, że dzięki temu zabiegowi film stał się bardziej jasny, łatwiejszy w odbiorze, może nawet zbyt jednoznaczny. O tym, że wysłałem go na festiwal w tym roku zdecydowała formuła „Retro”.

❖ Może podobny los spotka „Impresję”. Pomimo niezbyt szczęśliwego tytułu, jest to niezwykły film.

— Trwa tylko 4 minuty, lecz pracowałem nad nim przez cały rok. Kadr „ósemki” ma tylko 6,5 milimetra — pozostałe półtora to perforacja. Każdy z tych maleńkich obrazków zamalowywałem lub barwiłem stosując swoje własne metody, których nie chciałbym zdradzać. Niektórzy widzowie u-

znali film za odkrywczy, ponieważ łączy on metodę „non-camera” czyli ręcznej obróbki taśmy, bez użycia kamery, z tradycyjną — zdjęciową. Na ostatnim festiwalu „Pol-8” jedna z jurerek powiedziała mi, że to co robię, nie ma sensu, bo po co kolorować kwiaty, które i tak są bardziej kolorowe.

❖ Takiej „miażdżącej krytyki” nie wytrzymałby żaden twórca. Proszę powiedzieć — jak narodził się pomysł stosowania niekonwencjonalnych technik?

— Muszę zacząć od... dzieciństwa. Kiedy miałem sześć lat, znalazłem w „Misiu” „puste kadry”, które należało wypełnić. Stało się to moją ulubioną zabawą. Potem w szkole podstawowej zbudowałem sobie aparat projekcyjny z epidiaskopu. Całymi dniami malowałem na taśmie celuloidowej sceny — którym nadawałem ruch. Wiele lat później dowiedziałem się, że właśnie wtedy niechcący wynalazłem metodę „non-camera”.

❖ Kiedy nakręcił pan pierwsze kadry prawdziwą kamerą?

— Dopiero pod koniec „podstawówki”. Uzbierałem na nią z tygodniówek. Potem ucząc się we wrocławskim Liceum Plastycznym, poznałem kolegów, którzy również bardzo interesowali się filmem. Mogąc korzystać ze szkolnej ciemni, zabraliśmy się za filmy, które wówczas wydawały się nam bardzo ambitne i nowatorskie. Myślałem, że muszę zostać zawodowym filmowcem. Udało mi się nawet zdać egzamin na wydział operatorski łódzkiej akademii, ale nie zostałem przyjęty z powodu braku miejsc. Nie próbowałem zdawać ponownie. Wróciłem do Legnicy. Pracuję tu w Międzyodziałowym Biurze Ruchu Turystycznym jako specjalista od reklamy. Z filmem nie umiałem się jednak rozstać. W połowie lat siedemdziesiątych amatorski ruch filmowy właściwie nie istniał w Legnicy. Dojeżdżałem więc do klubu filmowego w Miejskim Domu Kultury w Górze koło Leszna. W tym wielkim mieście odbywały się bardzo interesujące festiwale. Żyli nimi wszyscy mieszkań-

cy. MDK czynny był wówczas przez całą dobę. Pod koniec lat siedemdziesiątych tamtejszy klub filmowy rozpadł się niestety, zaprzestano organizowania festiwali.

❖ Właśnie wtedy założył pan Amatorski Klub Filmowy „Akt”?

— Namówiłem do tego kilku kolegów z PTTK, interesujących się fotografią. Klub nazwaliśmy „Akt”, ponieważ film dzieli się na akty, a poza tym jest aktem twórczym. Mówię o tym, bo słowo to budzi skojarzenie ze zdjęciem roznieglizowanej osoby, a nam chodziło o wyrażenie czegoś innego. Nazwa ta przyjęła się już i mamy z nią nawet pewne problemy. Używa jej kilku kolegów, którzy odłączyli się od naszego klubu. Tak więc są dziś w Legnicy dwa AKF „Akt”. Myślę, że to nawet dobrze, bo zachęca do konkurencji.

❖ Prowadził pan niedawno w WDK kurs realizacji filmów w warunkach domowych.

— Razem z jego absolwentami chciałem nakręcić dłuższy film — na taśmie 16-milimetrowej. Muszę wyjaśnić, że wbrew potocznej opinii, „szesnastka” jest to znacznie łatwiejsza technika niż „ósemka”.

❖ Za „ósemkowe” filmy otrzymał pan wiele nagród. Jest wśród nich piękna plakietka z brązu — z wizerunkiem „Złotego Króla Jezior”.

— Zdobyłem ją w 1977 roku w Olsztynie za film „Zadanie domowe”. Temat tego filmu był stosunkowo prosty. Pokazałem dzieci, które na lekcji czarnej tablicy, uczą się rysować kontury Polski. Te nieporadne rysunki skonstrastowałem z pracami poważnych, zawodowych plastyków. Okazuje się, że dzieci wykazały więcej zdolności i lepszą znajomość konturów Polski. Otrzymałem za nie jeszcze jedną nagrodę — publiczności na „Pol-8”. Jest to banknot dwustużłotowy z podpisami fundatorów.

❖ Wszystkie pańskie dyplomy nie sposób wymienić — łatwiej byłoby podać ich wagę... Czym zamierza pan zaskoczyć jurorów w najbliższej przyszłości?

— Chcę zrobić coś, do czego próbowałem mnie zniechęcić laureat „Oscara” Zbigniew Tybczyński. Będzie to film szesnastomilimetrowy wykonany kamerą „ósemką”. Podobno można tego dokonać jedynie przy użyciu komputera. Zrobię to „chałupniczo”. Chcę pokazać w ten sposób parafrazę „Pawła i Gawła”. Mam zamiar nakręcić też „serial” krótkich, jednonumitowych filmików. Obecnie pracuję nad kilkunastu filmami, których jeszcze nigdzie nie pokazywałem.

❖ Kiedy Czytelnicy „Konkretów” będą mogli zobaczyć pańskie filmy?

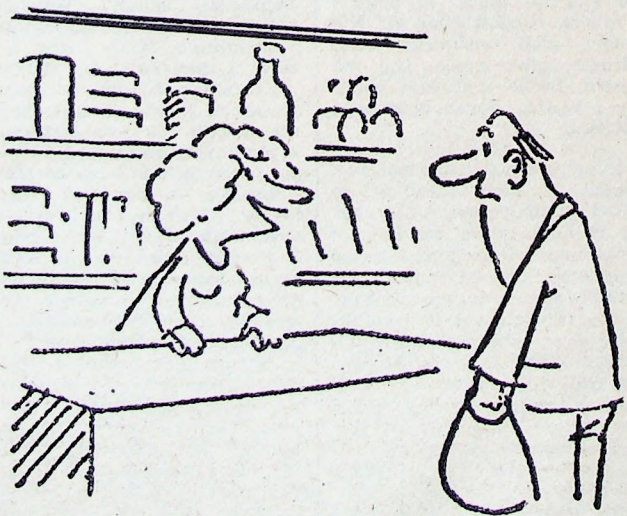
— Na to pytanie nie mogę odpowiedzieć. Prezentowane są tylko na konkursach i festiwalach.

❖ A szkoda. Może kiedyś OPRF urządzą pokaz filmów amatorskich z naszego województwa?

— Myślę, że zainteresowałyby to wielu filmowców-amatorów.

❖ Dziękuję za rozmowę.

Lujka



-NIE MA. A CO PAN CHCIAŁ ?

Za i przeciw

● Od niedawna, ale za to bardzo aktywnie działa Klub Fantastyki przy Wojewódzkim Domu Kultury w Legnicy. Przed półtora miesiącem o pierwszym zebraniu klubu informowały plakaty w całym mieście, a obecnie na spotkaniu przychodzi już ponad 60 osób. Szef legnickich miłośników fantastyki Mieczysław Pytel wcale nie fantazjował, gdy zapowiedział, że w klubie będzie można obejrzeć filmy s-f w wersji video oraz zapoznać się z najnowszymi wydawnictwami dla kolekcjonerów. Jeżeli tak dalej... — ale lepiej nie gadybać,

ponieważ zawsze może się znaleźć ktoś „życzliwy”, kto „pomocze” i (odpukać) wszystko diabli wezmą.

● Chcielibyśmy wyjść z podziemia — powiedzieli nam młodzi ludzie jednej z legnickich szkół. Nie są to żadni ekstremiści ani też terroryści, ale początkujący twórcy. Pomimo rozlicznych poszukiwań nie znaleźli kawiarenki, gdzie raz w tygodniu mogliby spotykać się z miłośnikami ballady, nowej poezji itp. Zależy im na prawdziwie klubowej atmosferze — bez piwiska, odoru przedwzrostowego obiadu i temu podobnych „przyjemności”. Czy marzenie to może się spełnić? Warto tu przypomnieć, że podobne plany mieli kiedyś legnicy aktorzy, pracownicy i działacze kultury — ale nie zostały one zrealizowane. A gdyby tak na przykład zastanowić się nad

zmianą konwencji KMPiK-u?

● Co się dzieje z kulturą w Legnicy? — zastanawiał się nad tym w wywiadzie dla „GR” dyrektor kompetentnego wydziału w Urzędzie Wojewódzkim Ryszard Badoń. Także „Konkrety” od czasu do czasu dorzucają jakiś „przyczynik”. Podobno „lokalni” — odpowiedzialni — bardzo się o to gniewają. A gdybyście tak panowie i panie otarli sobie tzy z oczu i dostrzegli co się dzieje na waszym podwórku? Czy naprawdę kultura w Legnicy musi się rymować z „dziurą”? — bo takie skojarzenia, jak wiadomo, mają już nie tylko złośliwi recenzenci gazet centralnych, którzy biją w nasze teatralne rany, ale też masywni reumatyzmowi, wszyscy ci „szarzy obywateli”, którzy wieczorem z rozrywką mają do wyboru — pół litra i nowy japoński serial... (s-ka)

Z JERZYM JARMUŹKIEM — dyrektorem Zakładów Górniczych „Rudna” w Polkowicach, rozmawia Janusz Dobrzański.

● Ile ma Pan lat?
— Czterdzieści.
— Przypuszczam, że to pytanie, ale musiałem je zadać. Jest Pan bowiem, jak słyszałem, najmłodszym dyrektorem kopalni w KGHM i podobnie także w polskim górnictwie.

— Prawdopodobnie tak. Ja też o tym słyszałem.

— W takim razie mamy do czynienia z przypadkiem absolutnie wyjątkowym, bo jest Pan jednocześnie szefem największego górnictwa, nowego zakładu wydobywczego w Europie. Postronny obserwator nazwałby to błyskotliwą karierą, a jak Pan to ocenia?

— No cóż, myślę, że można to nazwać karierą. Zostałem dyrektorem w wieku 37 lat. Zaczynałem w tej kopalni jako stażysta, przeszedłem wszystkie szczeble w górniczej hierarchii, nie piastowałem jedynie stanowiska zawiadowcy. Czy można mówić o błyskotliwej karierze? Chyba nie. Była to raczej droga naturalnego awansu. U nas jest to zresztą system powszechnie obowiązujący, począwszy od najniższych stanowisk w dozorcach ruchu i administracji gospodarczej, a na najwyższych skończywszy. Funkcji kierowniczych generalnie nie powierza się ludziom z zewnątrz.

— Krótko mówiąc, każdy młody człowiek z dyplomem akademickim górniczym może w „Rudnej” liczyć na dyrektorską „bulawę”?

— Niezupełnie, bo w myśl przepisów górniczych możliwość awansu zależy od specjalności. Dyrektorem może zostać górnik, ewentualnie ekonomista. Elektryk, mechanik, elektronik, informatyk nie może na to liczyć. Ale ma otwartą drogę do najwyższych stanowisk w służbach pomocniczych.

— Wróćmy jednak do Pana. W przeciwieństwie do poprzedników na pana barki spadł nowy, bardzo poważny obowiązek — wdrażania reformy gospodarczej. Fakt, że był Pan dyrektorem „własnego chowu” z pewnością ułatwiał zadanie. Jak się panu dyktowało? Czy łatwiej?

— Trudno. Dyrektorem w górnictwie w ogóle nie jest łatwo być, bo to bardzo specyficzna dziedzina przemysłu, która wytworzyła specyficzne kanony — na przykład kanon wieku. Dlatego zwyczajem było, że mój młody wiek wielu ludzi odnosiło się do mego dyktowania z rezerwą, nawet z nieufnością. Młody, niedoświadczony, nie wiadomo czy sobie poradzi... Nie miałem o to pretensji, traktowałem to w sposób zupełnie naturalny. Dzisiaj ten stosunek do mnie jest już nieco inny, bo okazało się, że zakład pod moim kierownictwem osiąga dobre wyniki gospodarcze. Kredyt zaufania jest więc znacznie większy i pracuje mi się dużo łatwiej. Zresztą więcej umiem, a to jest bardzo ważne.

— Ponosi Pan osobistą odpowiedzialność za wszystko co się dzieje w kopalni. Za realizację reformy gospodarczej, o czym wspominałem wcześniej, także. Czy zechciałby Pan wystawić sam sobie cenzurę za reformę w „Rudnej”?

— Bardzo trudno będzie mi na to odpowiedzieć. Wszystko zależy jak potraktujemy reformę czy w skali mikro, czy w skali makro. W tej pierwszej skali ocenilibyśmy nasze dokonania na czwórkę, używając szkolnej skali. Wdrożyliśmy program oszczędnościowy i antyinflacyjny, uporządkowaliśmy gospodarkę materiałową, usprawniliśmy system organizacji pracy, system zarządzania, rozwinięliśmy postęp techniczny na nie nową skalę, słowem, wszystko podporządkowaliśmy rachunkowi ekonomicznemu. Zrobiliśmy bardzo dużo, ale czy można powiedzieć, że „Rudna” pracuje w duchu reformy, umieszczając ją w kontekście generalnych założeń nowego systemu? Przeglądam, że często mam wątpliwości i chyba nie jestem osamotniony w tej rozterce. Tutaj wolabym nie wystawiać oceny.

— Dobrze, porzucmy na chwilę watek gospodarczy i zajmijmy się innym. W zagłębieniu międzywiosennym panuje opinia, że „Rudna” to zakład poniekąd nienormalny, nienormalny w sensie pozytywnym. Młoda, przebojowa załoga, nie wzdrgająca się przed zrywaniem z wieloletnimi górnymi kanonami, wianem z wieloletnimi górnymi kanonami, przed wprowadzaniem nowych rozwiązań i obywatelów, graniczących dla niektórych z hejzaj. O górnictwie mówi się, że tam gdzie ono bierze początek kończy się demokracja, a zaczyna dyktatura. Jak pogodzić te dwie opinie, jeżeli obie są prawdziwe?

— Myślę, że nie o godzeniu opinii powinniśmy mówić. Raczej o godzeniu demokracji z dyktaturą, chociaż to słowo trzeba zastąpić innym — dyscypliną. Górnik jest bardzo specyficznym przemysłem. Fedrunek to bardzo odpowiedzialna i niebezpieczna robota. Tu musi obowiązywać żelazna dyscyplina i bezwzględne posłuszeństwo, jak w wojsku. Nie wyobrażam sobie sytuacji, w której podwładny odmówiłby wykonania polecenia. Obowiązuje zasada: najpierw wykonasz polecenie, potem będziesz dyskutował. W górnictwie tak było, jest i będzie. Pewnie stąd wziął się pogląd, że w kopalni nie ma miejsca na demokrację.

— A w rzeczywistości jest?
— Jest, tylko trzeba to umieć wyważyć. Oczywiście w sytuacji jednoosobowej

wej odpowiedzialności, jaka u nas obowiązuje, nie można mówić o demokracji w systemie zarządzania w potocznym jego rozumieniu. Ostatecznie — biorąc mnie za przykład — ja podejmuję wszelkie ważniejsze decyzje i ponoszę za nie odpowiedzialność. Gdybym to robił bez żadnych konsultacji byłoby to z pewnością rodzaj dyktatury. I wszyscy chcą lub nie musieliby się z tym pogodzić. Ale ja tego nie robię. Chociaż pod decyzją ja się podpisuję, w procesie decyzyjnym bierze udział kolektyw stanowiący szeroką reprezentację załogi. Dzięki temu mam pewność, że wypracowane stanowisko jest najlepsze z możliwych i ma akceptację większości.

— Można to interpretować jako rozważanie odpowiedzialności.
— Nie sądzę. W razie czego nie bym mi nie pomogło zastanawianie się nad kolegiąlnością. Zaś ten system zarządzania ma jeszcze te zalety, że wielu ludzi czuje się osobiście moralnie odpowiedzialnych za realizację wypracowanych wspólnie decyzji. Dla mnie nie jest to system wygodny, bo pochłania dużo czasu. Ale przynosi korzystne rezultaty. I

pewne nieprzewidziane i niezależne od nas okoliczności nie pozwolą na uzyskanie tak pozytywnego rezultatu.

— Wiem, że w październiku podwyższono cenę koncentratu.

— Tak, ale ten zabieg nie był w stanie zrekomensować gigantycznego wzrostu kosztów własnych. Chcę być optymistą i wierzyć, że bieżący rok uda nam się zamknąć zerowym bilansem. I byłoby to sukces. Bo może nam grozić i prawdziwa klęska, czyli strata.

— Czekam Pana bardzo trudne zadanie. Po pasmie błyskotliwych sukcesów trzeba będzie stanąć twarzą w twarz z załogą i oznajmić gorzką prawdę...

— To już się stało, kiedy wydałem zarządzenie zakazujące kategorycznie jakimkolwiek podwyżek płac, poza wyjątkowymi przypadkami.

— I co?

— Jak się Pan domyśla decyzja została przyjęta bez entuzjazmu. Zresztą na nic innego nie liczyłem. Podjąłem ją z ciężkim sercem, bo dobrze wiem co to praca pod ziemią. Ale nie było innego wyjścia. Wprawdzie zawsze płaciłszy na FAZ, ale tym razem byłaby to suma rekordowa. Faktem jest jednak,

Demokracja, dyktatura i fedrunek



Fot. Waldemar Biedrzycki

zakładowi, i nam, którzy w nim pracujemy.

— Rozmawiamy w wigilię górniczego święta. Nie będzie ono chyba obchodzone w tak radosnym nastroju jak w poprzednich latach. Wiem, że „Rudna” popada w poważne tarapaty finansowe, czekają pana zatem trudne i niezbyt popularne decyzje?

— Ma pan niestety rację. Rzeczywiście przeżywamy okres poważnych kłopotów. Na czym polegają i skąd się wzięły? Od wielu lat „Rudna” była symbolem burzliwego rozwoju i gwałtownych przysrostów produkcji. To było naturalne, bo przeżywaliśmy proces dochodzenia do pełnej zdolności wydobywczej. Projekt przewiduje docelowe wydobycie na poziomie 12 milionów ton rudy rocznie. Zgodnie z planem mamy je osiągnąć za dwa lata. Już w ubiegłym roku otarliśmy się o tę wielkość, rok bieżący zamknijemy z wydobyciem ponad 11 milionów ton. Możemy liczyć na nieznaczny przyrost wydobycia i w najbliższej i najdalszej perspektywie, a w zasadzie już można mówić o stabilizacji. No i tu zachodzi pytanie, gdzie szukać pieniędzy? Gdybyśmy szli koszułkę wystarczyloby kupić kilka maszyn i nie byłoby problemu. Więcej koszuł — więcej pieniędzy. Bariera wydobycia pozostawia nam możliwości takiego manewru. Na to nakładają się bariery systemowe i warunki zewnętrzne.

W ubiegłym roku mieliśmy 6,9 miliarda zysku. Na ten rok zaplanowaliśmy zysk mniejszy biorąc pod uwagę podwyżki cen zaopatrzeniowych i ogólny wzrost kosztów przy tym samym poziomie produkcji koncentratu miedzi i nie zmniejszonej cenie. Zysk w granicach 5 miliardów jeszcze by nas urządził. Ale

że ten przykry zabieg został przez większość załogi przyjęty ze zrozumieniem. Ludzie zdają — i trudno im się dziwić — przecież pracują bardzo dobrze, ale rozumieją istotę rzeczy.

— W tym konkretnym przypadku dopadł was wskaźnik produkcji netto, to oczywiście. Czy chce Pan powiedzieć, że przeciętny górnik z „Rudnej” orientuje się w specyfice tego miernika?

— Myślę, że trochę tak, bo rzecz jest niezwykle prosta. Od wartości sprzedaży wystarczy odjąć koszty produkcji, aby otrzymać produkcję netto, a od niej zależa płaca. Sprzedaż się nie zmienia, bo wspiełmy się prawie na szczyt produkcyjnych możliwości, cena koncentratu wzrosła nieznacznie od października i niewiele załatwiła, koszty podskoczyły niebotycznie. Wynik jest dla każdego oczywisty. Każdy może sam do niego dojść, bo pracujemy przy otwartej kurtynie i z niczego nie robimy tajemnicy. Ludzie są zorientowani w realiach gospodarczych i ekonomicznych. O nie-miarodajności wskaźnika produkcji netto w stosunku do zakładów wydobywczych dyskutuje się zresztą powszechnie i nie tylko w naszej kopalni.

— Póki co miernik ten jednak obowiązuje i musicie z nim żyć. A załoga od Pana będzie oczekiwać nakreślenia konkretnych i jasnych perspektyw. Z pewnością powie jej Pan o konieczności zaciskania pasa, o przymusie oszczędzania, ale czy to wystarczy?

— Zaciskanie pasa jest bezwzględnie koniecznością — tego nie trzeba mówić. Ale trzeba powiedzieć, że to nie rozwiąże problemu. Możemy szukać i szukać pieniędzy w postępie technicznym i organizacyjnym, w szeroko pojętym oszczędzaniu. Pomijam już fakt, że natkniemy się tu z czasem na określone bariery, poza które już nie da się wyjść. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że tego typu przedsięwzięcia mogą nam dać kilkadziesiąt milionów rocznie, no, powiedzmy miliard oszczędności. A gdzie reszta? Tu w grę wchodzi miliardy. Tego się nie załatwi szeroko pojętą wewnętrzną racjonalizacją gospodarowania.

Co robić? Można by oczywiście pójść po linii najmniejszego oporu, eksploatując najbogatsze partie złoża. Wydobycie byłoby takie samo jak obecnie, ale byłoby znacznie więcej miedzi. Wzrosła produkcja sprzedana, a z nią i produkcja netto. Ale na to nie można sobie pozwolić, bo byłoby to rozwiązanie samobójcze — po kilku latach zmarnowalibyśmy kopalnię — byłaby deficytowa. Zresztą wątpliwość czy na taki krok zgodziłoby się kierownictwo kombinatu. Czy i jakie jest inne wyjście? Nie potrafię dziś odpowiedzieć. Zagadnienie jest bardzo skomplikowane. Pracując nad nim szaby specjaliści. Do jakich dojdą wnioski? Trudno dziś określić. Jedno wszakże nie ulega wątpliwości, że potrzebne będą wielokierunkowe przedsięwzięcia.

— Załuję, że przy okazji górniczego święta przyszło nam rozmawiać o przykrych sprawach. Ale może to i dobrze, że pomówiliśmy o nich z tak uroczystej okazji, bo przełamaliśmy jeszcze jeden schemat, że jak przy Barbórze to kolorowo i optymistycznie.

Dziękuję za rozmowę, życząc Panu i całej załodze „Rudnej” wiele górniczego szczęścia i sukcesów.

Złodziej bierze wszystko

Plagą naszych czasów stały się kradzieże. Owszem, zjawisko to w mniejszej czy większej skali występowało niemal zawsze, jednak obecnie nabrało wymiaru niemal powszechnego. Każdy może podać przykłady z autopsji — sąsiadowi ukradziono kolo od samochodu, włamano się do najbliższego sklepu spożywczego czy do mieszkania przyjaciółki mieszkającej na parterze.

Złodziejom sprzyja życie. Nasze mieszkania zapełniają się praktycznie pożywnym popołudniem, drzwi zabezpieczają kiepskiej jakości zamki, samochody zaś garażują pod chmurką. Wytrawny złodziej potrzebuje dwóch-trzech minut na sforsowanie drzwi, minutę na „odpalenie” samochodu zaś o piwnicy w ogóle się nie mówi.

Choć łupem włamywaczy padają bardzo różne przedmioty — od zwyczajnych kompotów do biżuterii, nie ulega wątpliwości, że niejednokrotnie poszkodowani tracą majątek, na który pracowali przez całe życie. I bez względu na wysokość odszkodowania wypłaconego przez PZU (o ile mieszkanie zostało ubezpieczone), zjawisko kradzieży musi budzić sprzeciw.

Przestępstwa przeciwko mieniu stanowią ponad 60 proc. wszystkich przestępstw, jakie notują organa ścigania w naszym województwie. Ich analiza wskazuje jednoznacznie, iż najbardziej narażone na złodziej jest mienie prywatne. Niemal połowa wszystkich kradzieży dokonywanych w województwie legnickim przypada na Legnicę.

Dominują przestępstwa drobne. W 57 procentach kradzieży i włamań straty nie przekroczyły 20 tys. złotych, a w 89 proc. stu tysięcy. Mimo to, suma strat spowodowanych tym rodzajem przestępstw każdego roku sięga kilkudziesięciu milionów złotych.

Jakie są przyczyny ustawicznego wzrostu kradzieży i włamań? Przede wszystkim odgrywa tutaj rolę skomplikowana sytuacja rynkowa. Niedostatek sporej grupy artykułów przemysłowych daje złodziejowi pewność znalezienia nabywcy na skradziony towar. Toż wytrawny przestępca zabiera z mieszkania tylko atrakcyjne rzeczy, które szybko i korzystnie można upłynnić.

Inną sprawą jest mała troska czy wręcz lekceważący stosunek administracji przedsiębiorstw i osób prywatnych, do właściwego zabezpieczenia swojego mienia. Analizując 840 włamań do obiektów uspołeczniczonych, jakie miały miejsce w ubiegłym roku, funkcjonariusze stwierdzili, że w 559 przypadkach środki zabezpieczające były złe. Do najczęstszych przypadków można zaliczyć słabą konstrukcję drzwi, niewłaściwe zamki i klódki, istniejące otwory po wentylatorach i brak okratowania. Spośród zastrzeżeń budziła praca profesjonalnych strażników mienia, tudzież niki wykorzystywanie psów do ochrony rozległych obiektów magazynowych.

Do najważniejszych przyczyn kradzieży można dodać jeszcze małą liczbę urządzeń alarmowych, powszechne parkowanie pojazdów na ulicach oraz generalne zmniejszenie wrażliwości społecznej na zjawiska patologiczne.

Wszystko to znakomicie ułatwia pracę złodziejom. Działając pojedynczo lub w zorganizowanych bandach rabują mienie prywatne i społeczne. Oto kilka przykładów:

W nocy z 9 na 10 września, 9-osobowa grupa włamywała kraty i włamała się do sklepu PZG w Polkowicach. Łupem padła odzież skórzana o wartości 2,5 miliona złotych.

W sierpniu ub.r. 4-osobowa grupa złodziei włamała się do mieszkania w Kotli. Miesiąc później okradziono mieszkanie w Niebuzi, a w grudniu w Domaniowicach.

Trzech napadów w jednym miesiącu dokonała 5-osobowa grupa z Legnicy. Dwukrotnie okradziono sklep WPHW, gdzie zginęła odzież skórzana za prawie trzy miliony złotych. Przestępcy nie pogardzili nawet napadem na dwóch pijanych mężczyzn, którym zrabowano 11 tysięcy złotych.

13 przestępstw zanotowała na swym koncie 13-osobowa grupa specjalizująca się w niemal wszystkich rodzajach bandytyzmu. Tu łupem padła przede wszystkim biżuteria, odzież skórzana i galanteria.

Przestępcy ci zostali już unieszkodliwieni przez funkcjonariuszy milicji. Ale inni pracują nadal. Nie ułatwiamy im złodziejskiego procederu.

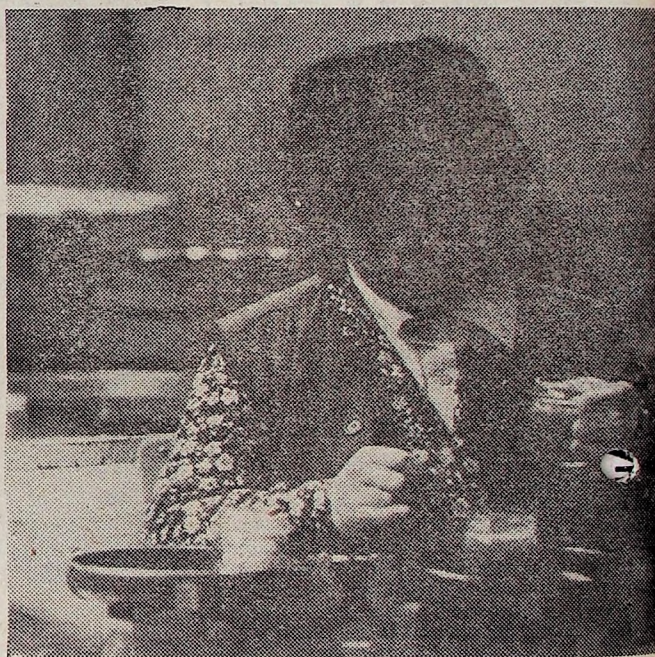
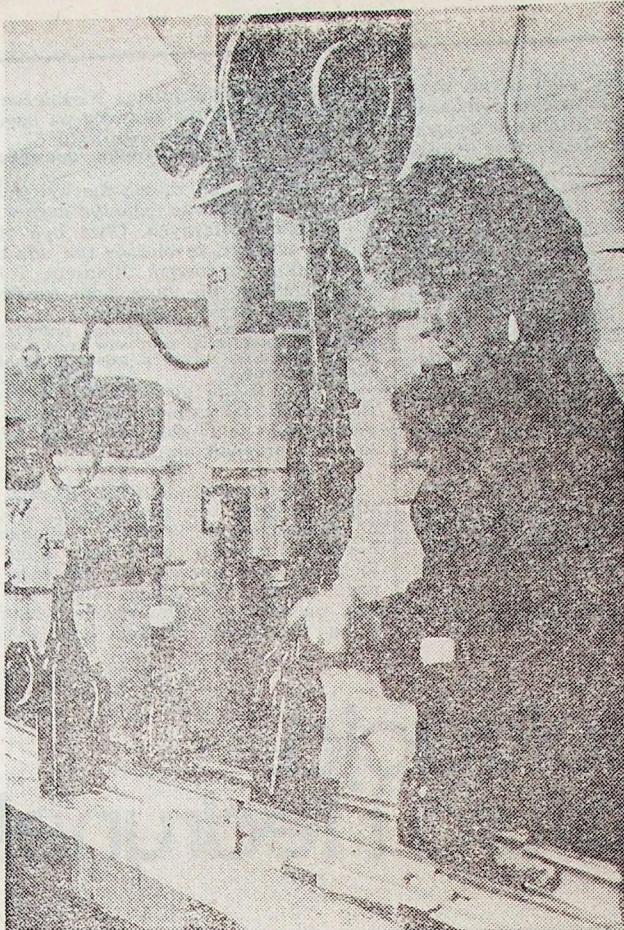
W ubiegłym tygodniu odwiedziliśmy dwa zakłady Wrocławskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las” w Chojnowie i Chocianowie. Te niewielkie firmy na gospodarczej mapie województwa znaczą mało, a jednak ich produkcja pozwala mądrze zagospodarować sporą nadwyżkę owoców z Dolnego Śląska. Wytwórnia Win w Chojnowie obchodzi w tym roku 30-lecie swego istnienia. Powstaje tu „białe słodkie”, „grodzkie”, „vermouth”, „mocne”, „chojnowskie”.

Choć w większości są to tanie i popularne wina, czyni się wszystko, by ich jakość z roku na rok się poprawiała. Porzeczeki, jabłka i dzika róża przechodzą najpierw proces rozdrabniania, następnie maceracji, konserwacji i fermentacji. Później przechodzą przez najważniejszy etap leżakowania. W kufach i tankach przebywają przez ponad cztery miesiące. Następnie równie ważny proces kupażowania, czyli mieszania różnych gatunków win i dodatków smakowych. Jeszcze tylko trzykrotna filtracja, pasteryzacja i gotowy produkt można wysłać do odbiorców. Dwa, trzy lata temu, kiedy rynek chłonił każdą ilość taniego wina, wielu producentów skracало okres leżakowania, by produkcja była większa. Dziś nikt tego nie ośmieli się uczynić. Klienci zaczynają już przebierać na sklepowych półkach. Firma chojnowska, jak wiele innych, nie wykonała planu sprzedaży. Między innymi stąd zrodził się pomysł na nowy, lepszy gatunek wina markowego. „Kabaretowe” znajdzie z pewnością swoich klientów. Szkoda tylko, że nie udało się załatwić lepszych opakowań czy choćby przyzwoitych etykiet. Sąsiedni zakład w Chocianowie zajmuje się przerobem owoców, w tym również dziko rosnących, runa leśnego i grzybów. Tu powstają kompoty, marynaty, moszcze i susze.

Obrodziły w tym roku grzyby, których w Chocianowie przerobi się prawie 10 ton. Cała produkcja kurek — 8,5 tony, zostanie wysłana do odbiorcy zagranicznego. Znacznie gorzej było z jagodami. Taki nieurodzaj, jak w tym sezonie, zaważył na produkcji globalnej całego zakładu.

Specjalnością chocianowskiej firmy staje się powoli jarzębina w cukrze, którą zawsze chętnie kupują zakłady cukiernicze; oraz polskie rodzyнки, czyli owoce aronii. Produkcja zapoczątkowana w ubiegłym roku rozkręca się znakomicie, stając się słuszną rewelacją na rynku.

Po raz pierwszy sprowadzono do naszego kraju owoce limasu. Ta kubańska roślina o smaku cytrynowo-pomarańczowym może uzupełnić chociaż w części rynek spragniony cytrusów.



Porzeczeki, jabłka, limasy

Zdjęcia: Janusz Budnicki



(n)

Początki były trudne

Zygmunt Łuszcz

Zaczynały bardzo skromnie. W 1960 roku do Grzymalina przyjechała przedstawicielka Powiatowego Związku Kółek Rolniczych z Legnicy i zaproponowała utworzenie Koła Gospodyń Wiejskich. Na założycielskie zebranie przybyło zaledwie 15 kobiet. Na przewodniczącą wybrano Julię Wojtowicz, która wspólnie z pozostałą czternastką energicznie przystąpiła do pracy. Organizowano kursy i liczne pogadanki. Pierwsza przewodnicząca wytrzymała tylko rok, gdyż nadmiar prac w gospodarstwie nie pozwalał jej na aktywną działalność społeczną. Jej następczyni, Weronika Trynkowska, wytrzymała również tylko 12 miesięcy. W 1963 roku znaleziono wreszcie nową przewodniczącą. Została nią Janina Kajda. Właściwie wówczas rozpoczął się okres ożywionego działania. Na początek przeprowadzono kurs racjonalnego żywienia. Przyjęto go z mieszanymi uczuciami. Jedni po prostu śmiali się stwierdzając, że te, które nie potrafią gotować poszły na kurs, inni czekali z rezerwą — czy kobiety czegoś się nauczą.

Kurs się jednak odbył i na jego zakończenie zorganizowano degustację nowych potraw. Zaproszeni goście i oczywiście mężowie bardzo szybko spalaszowali zawartość półmisek i jednogłośnie stwierdzili, że takie kursy są potrzebne, a kobiety powinny organizować ich jak najwięcej. Wiązało to się jednak z pewnymi kosztami, a gospodynie nie posiadały odpowiednich środków. Dlatego też szybko nawiązały współpracę z Kółkiem Rolniczym i Gminną Spółdzielnią. Znalazły przyjaciela w byłym prezesie GS Jarosławie Andrzejewskim, który namówił zarząd do opłacania kursów i pokazów. W ślad spółdzielni poszło grzymalińskie kółko rolnicze i do kasy koła zaczęły napływać pieniądze. Wprawdzie niewielkie, ale przy systematycznym płaconych składkach członkowskich wystarczały na prowadzenie działalności. Ambitne panie z Grzymalina nie zadowolowały się jednak swoimi poczynaniami i zaczęły szukać dodatkowych dochodów. Zaczęły organizować imprezy z okazji Dnia Kobiet, Dnia Dziecka, zabawy choinkowe, pokazy przyrządzania napojów i surówek. Przedsięwzięcia te zaczęły przyciągać coraz więcej kobiet. W 1968 roku koło przystąpiło do konkursu „Higiena obór, bydła i produkcji mleka”, a także do konkursu na najpiękniejszy ogródek kwiatowy, organizowano też prelekcje dotyczące uprawy kwiatów i warzyw.

Pójście szerokim frontem musiało przynieść określone efekty. Koło zaczęło zbierać dyplomy i nagrody za czołowe miejsca w konkursach. To pozwalało na rozszerzanie poczyni. Zarząd koła zaczął się starać o instalowanie w domach butli gazowych. Łatwiej jednak było zdobyć butle niż je zainstalować. Trzeba było przekonywać gospodynie o wygodach gotowania na gazie. Trwało to długo, ale w 1976 roku gaz zainstalowano już w 20 domach. Sześć lat wcześniej koło uczestniczyło w akcji „Darszerca dla dzieci Wietnamu” — wysłało odzież i zabawki.

Kolejną przewodniczącą koła Zdzisława Spyrka zainicjowała organizowanie kursów garmażerki i sporządzania dżemów. Organizowano także liczne zabawy taneczne i imprezy okolicznościowe. Koło nawiązało współpracę ze szkołą i zorganizowało akcję „szklanka mleka”, która do dziś cieszy się dużym powodzeniem. Duża aktywność spowodowała, że wreszcie zaczęło się we wsi liczyć z kobietami, a żadna impreza nie mogła i nie może się obejść bez ich udziału. To jednak nie zadowalało. Nawiązały więc współpracę z OSP w Grzymalinie, a strażacy chętnie udostępniali swoje pomieszczenia na zebrania i kursy. Trudno je wszystkie wymienić, ale do najciekawszych należały kursy kroju i szycia — opłacone przez kółko rolnicze.

Po reorganizacji administracji państwowej w 1975 r. opiekę nad kołem przejął milikowski Urząd Gminy. Zaczął się niezbyt ciekawy okres. Koła gospodyń wiejskich były ciężarem dla gmin, a ich poczynania nikogo nie interesowały. Coś zaczęło się poprawiać dopiero w dwa lata później. W 1977 r. pracę w Spółdzielni Kółek Rolniczych podjęła Bronisława Napierala i zaczęła odwiedzać Grzymalin zachęcając do kontynuowania bogatych tradycji. Na prezesowski „tron” wkroczyła ponownie Janina Kajda i praca w kole ruszyła z miejsca. Na nowo zaczęto organizować kursy racjonalnego żywienia, garmażerki, kroju i szycia, robótek ręcznych. Organizowano wycieczki krajoznawcze, wyjazdy do opery i operetki we Wrocławiu, a także do teatru i na występy „Mazowsza”. Koło wielokrotnie uczestniczyło w konkursie „Więcej mleka wysokiej jakości”, „Więcej warzyw,

owoców i kwiatów”. Otrzymało wiele dyplomów i wyróżnień. Brało też udział w organizacji dożynek i zdobywało pierwsze miejsca w konkursie wieńców dożynekowych. Nawiązało też współpracę z WOPR, a także wszystkimi organizacjami działającymi we wsi.

Wielokierunkowe poczynania sprawiły, że koło znacznie rozszerzyło swe działania i systematycznie zwiększało liczbę członków. Dziś zrzesza już 70 kobiet. Planuje się także organizowanie nowych i coraz bardziej interesujących imprez. Mówiono zresztą o tym podczas uroczystości 25-lecia istnienia koła, która miała miejsce 23 listopada. W dniu tym do Grzymalina zjechali liczni goście, a najaktywniejszym członkiniom wręczono odznaczenia. Medalem 40-lecia PRL udekorowano Janinę Kajdę, a Orderem Sierca Matkom Wsi otrzymały:



Fot. Janusz Budnicki

Janina Kajda, Helena Dwojak, Władysława Górczak i dwie weteranki, 83-letnie Maria Szołt i Albina Mokrzycka. Cztery gospodynie — Julia Wojtowicz, Maria Zakowicz, Janina Prędkiewicz i Jadwiga Rybicka — otrzymały tytuły zasłużonych dla kółek rolniczych. Ponadto koło otrzymało puchar i dyplom Urzędu Gminy, a także środki finansowe z SKR Milkowice i WZKiOR, nie mówiąc już o liście gratulacyjnym Rejonowej Komendy Straży Pożarnej w Legnicy.

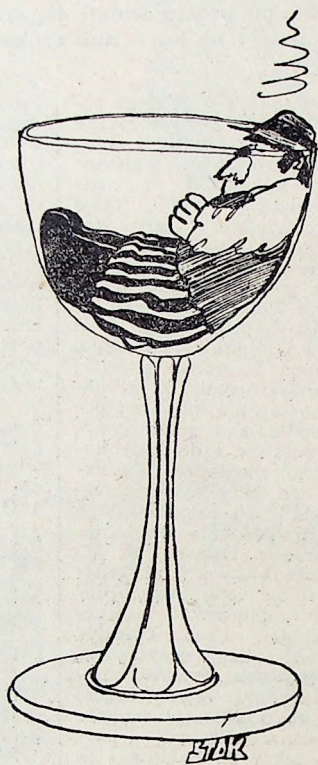
Bardzo uroczyste obchodzono w Grzymalinie jubileusz KGW. Organizacja ta na stałe znalazła sobie prawo owatelstwa w wiejskiej społeczności, a jej działalność może być wzorem. Z okazji jubileuszu życzyć należy sympatycznym paniom z Grzymalina jeszcze większych osiągnięć i zadowolenia ze społecznej działalności w następnym 25-leciu.



W piątek, 30 sierpnia br. ostatnią klientką w sklepie monopolowym w dolnośląskim mieście P. była młoda, arcyprzystojna blondyna o nadzwyczaj ponętnych kształtach. Blondyna zjawiała się tuż przed dziewiętnastą, a więc przed samym zamknięciem. Weszła śmiałym krokiem, stanęła przed ladą, zakolysała kulistymi piersiami, wsparła ręce na wypukłych biodrach i przeczudnym niebieskim ślepkiem spojrzęła na 56-letniego Dionizego T., kierownika i zarazem personel (placówka była jednoosobowa) sklepu monopolowego. Patrzyła długo i prowokująco. Tak długo i prowokująco, że obywatelowi Dionizemu T. zaraz pod tym spojrzeniem skudłalić w głowie myśli, zjeżyły się włosy i — łup! łup! łup! — zapulsowały samym grzechem i lubieżnością. I tymi myślami zobaczył ją — z przeproszeniem — nago, golutką jak w balii, zobaczył ją tak realnie i dokładnie, ze wszystkimi szczegółami, że z przegromnego zachwyty wprost ogluchł. A nie miał prawa głuchnąć, gdyż posiadał małżonkę. Co prawda, nie tak ponętną i nieco starszą, bo 60-letnią, ale bądź co bądź — ślubną. Czym prędzej więc usiłował strząsnąć z oczu ten grzeszny i występny widok, okryć go czymś, wypłoszyć. Ale wszelkie usiłowania okazały się daremne: blondyna, naczynie rozpusztne, ciągle stała przed nim gola.

Pan Dionizy, bełty i piękna Stefania

Ryszard Adamów



Dlatego głuchł jeszcze ze dwie minuty, zanim doszło doń, że niebieskokie cudo prosi o dwa rasowe bełty marki „liczyrzepa”, najszlachetniejszy produkt przemysłu owocowo-warzywnego, produkt, rzecz można, szczególnie nam bliski, jako że cały proces jego warzenia i leżakowania (a leżakuje, jak wiadomo, niezwykle długo) odbywa się w winiarni legnickiej. Ponieważ jednak jest to napój rzeczywiście bardzo szlachetny, a zatem pilnie przez smakoszy poszukiwany i wykupywany, nie zawsze znajduje się „na składzie”.

No i właśnie boska blondyna miała pecha — akurat się nie znajdował. Obywatel Dionizy T. zaproponował więc z mety trunek zastępczy, niemal równie sławny i równie przepyszny — „tenczyński”. Niestety, do dwu „tenczyńskich” zabrakło blondynie dychy z groszami, gdyż — jak wyznała — większą gotówkę, a posiada takową, zostawiła w hotelu. Wyznała, opuściła skromnie chabrowobławie oczętą, wstydliwie zatrzepotała powiekami i westchnęła. Tak smutno westchnęła, że obywatel Dionizy T. machnął ręką na dychę — i szybko wręczył blondynie dwie owinięte w gazetę butelki, co — nawiasem mówiąc — zdarzyło mu się pierwszy raz w życiu. Albowiem nikomu i nigdy nie owijał bełtów papierem, nawet gazetowym.

Wzruszona blondyna, znów trzepnęła powiekami, podziękowała i oznajmiła, że zaraz z samego rana, tuż po otwarciu sklepu monopolowego, tzn. około godziny trzynastej, zwróci dług, po czym zakreśliła ponętym kuperkiem i ruszyła do wyjścia. Ale zanim jeszcze sięgnęła klamki, skonstruowana przystanęła. W porę bowiem przypomniała sobie, że jutro jest wolna sobota. Jakże tedy będzie mogła oddać dług, skoro w wolne soboty sklepy monopolowe są nieczynne? A oddać, choćby świat się walił, musi, bo tego wymaga jej kobieca cześć, którą ceni sobie nade wszystko w świecie. Niechże więc pan kierownik raczy — o co błaga pokornie prosi — odprowadzić ją do hotelu, gdzie się sumiennie rozlicza.

Pan kierownik, owszem, raczył, z wielką ochotą raczył, boć przecie tylko

zбочony wariat by nie raczył. Opuścił więc sklep i udał się do hotelu, wpuścił jednak wstąpił na pocztę, gdzie w okienku numer trzy Dionizy T. zdał dzienny utarg.

W hotelu zaczęli istotnie sumiennie się rozliczać. To znaczy piękna blondyna zaprosiła Dionizego T. do pokoju, usadowiła w fotelu... i zaproponowała szklaneczkę „tenczyńskiego”. Dionizy T., mimo że handlował bełtami, nigdy w życiu nie pił bełtów. Ale czy mógł odmówić tak uroczej damie? Nie, oczywiście, że nie mógł. Wypił więc, trąciwszy się z damą szklaneczką. No i bardzo dobrze zrobił, że wypił, bo zaraz po wypiciu przepiękna blondyna szepnęła słodko: „Daj mi swe usta, luby. I mów mi Stefa” — i nie czekając podała mu swe karminowe usteczka, w które drapieżnie wessał się z przegromną rozkoszą.

A potem nastąpiło coś, co przeszło najśmielsze oczekiwania Dionizego T. Oto w pewnej chwili, chyba już po trzeciej szklaneczce, boska Stefa udała się do łazienki celem optukania rączek — i wróciła w superkompletnym kostiumie tropikalnym, to znaczy bez pantofelków i sukieneczki. Bez koszulki i majteczek również...

No i stało się! Dionizy T. zdradził swą 60-letnią ślubną Różyczkę. A zdradziwszy raz, zdradzał noc całą. Całą, bo kimnął dopiero nad ranem.

A potem... potem Dionizego T. obudziły wrzaski. Nie wrzaski Stefy, bo nigdzie jej nie dostrzegł, lecz sprzątaczkę. Dionizy T. obawiając się skandalu, szybko trzema słowami utemperował język sprzątaczkę — i spytał o Stefę. Usłyszał, że dama, z którą się zabawał, opuściła hotel, znaczy się wyjechała, jeszcze wczoraj w południe, czyli w sobotę, bo dzisiaj jest niedziela.

Usłyszawszy „niedziela” Dionizy T. doszczętnie zgłupiał. Okazało się bowiem, że jakimś cudem przespał całą dobę. Nie czas jednak było myśleć o cudach, bo w domu czekała Różyczka. Szybko więc wskoczył w garniturek i pognął do domu. Ale Różyczki w domu

(Ciąg dalszy na str. 13)



Dzieje ziemi głogowskiej

(6)

Śmierć Bolesława Krzywoustego w 1138 r. zapoczątkowała trwający prawie dwieście lat okres rozbicia dzielnicowego. Tylko część tego okresu przypada na lata przed założeniem miasta Głogowa. Spróbujmy więc zastanowić się nad tym, jakie były losy naszego grodu i jak on wyglądał w tym, końcowym okresie jego świetności.

Najpierw dla przypomnienia kilka słów o dziejach politycznych państwa. Najstarszym synem Bolesława Krzywoustego był Władysław. On został seniorem, zasiadł na krakowskim tronie i miał rządzić Polską. Jako własną dzielniczną dzielnicę otrzymał Śląsk, być może już wcześniej jeszcze za życia ojca. sprawował w nim rządy. Niedługo trwał spokój. W wojnie z braćmi przegrał. Wraz z żoną Agnieszką i dziećmi musiał się udać na wygnanie. Złożył hołd swojemu szwagrowi, cesarzowi Konradowi III i prosił go o pomoc w odzyskaniu królestwa. Konrad III, a później jego następca Fryderyk I Rudobrody organizowali wyprawę na Polskę, nie zdołali jednak przywrócić władzy Władysławowi II. Zmarł on

Głogów w okresie rozbicia dzielnicowego

Janusz Chutkowski

na wygnaniu w Altenburgu. Dopiero jego syn Bolesław Wysoki oraz jego bracia Mieszko Płatonogi i Konrad wrócili na Śląsk. Panowali jednak już tylko w dzielnicy śląskiej i nie rościli sobie pretensji do senioratu. Początkowo władzę sprawował Bolesław. Później musiał odstąpić część księstwa: Bytom, Oświęcim i Siewierz Mieszkowi, a najmłodszemu Konradowi wydzielił osobną dzielnicę głogowską. Konrad rządził w swojej dzielnicy krótko, zmarł bowiem po kilku latach (po 1180 r.) i ziemia głogowska z powrotem wróciła pod władzę Bolesława, który panował już spokojnie do śmierci w 1203 r. Władzę po nim objął jego syn Henryk Brodaty, którego długie panowanie (1203—1238) pomimo że nie pozbawiło trudnych, a chwilami wręcz dramatycznych momentów, przyniosło Śląskowi rozkwit gospodarczy. Książę ten zagospodarowywał ziemie, które uprzednio zniszczone ciągłymi wojnami leżały odłogiem, sprowadzał kolonistów, zakładał miasta i wsie, budował zamki i kościoły. Ubocznym efektem tej działalności był wprawdzie napływ kolonistów niemieckich i początek germanizacji, ale przecież Henryk nie mógł wówczas tego przewidzieć. Jego następcą Henryk Pobożny kontynuował politykę ojca i być może sięgnąłby po koronę królewską. Zginął jednak 9 kwietnia 1241 r. pod Legnicą, broniąc swojego kraju przed Tatarami.

Tak w największym, telegraficznym wręcz skrócie, możemy streścić dzieje polityczne tego okresu. A jak wyglądał wtedy gród głogowski i jaka była jego rola? Co o tym można powiedzieć?

Niestety, ciągle niewiele. Nie znamy ani dokładnego kształtu grodu ani też jego wielkości. Gall pisze wprawdzie, że był on otoczony murami i wieżami, a mieszkańców nazywa mieszczanami, ale nie należy tego przyjmować dosłownie. Po prostu nasz kronikarz, wychowany na Zachodzie stosował znane mu terminy, niezupełnie odpowiadające polskiej rzeczywistości. W rzeczywistości natomiast gród głogowski był otoczony wałem drewniano-ziemnym, typowym dla słowiańskich grodów i fosa. W obrębie podgrodzia stał kościół pod wezwaniem N. M. P. o wielkości 5x16 m. I to jest właściwie wszystko, co wiemy o grodzie głogowskim. Jest natomiast dosyć prawdopodobne, że oprócz grodu i podgrodzia istniała w Głogowie, przynajmniej pod koniec ośmawianego okresu, mała osada targowa z niewielkim kościołem pod wezwaniem Św. Piotra. Obecnie zlokalizować ją możemy (również tylko na podstawie przypuszczeń) mniej więcej na terenie nieczynnej elektrowni miejskiej i położonej w okolicach Zamku Książąt

Głogowskich części Starego Miasta. Poza osadą targową można też sądzić, że na Ostrowie Tumskim, na południu od grodu, ulokowała się osada służebna rybaków.

Tak więc w Głogowie przed lokacją miasta na prawie niemieckim nie utworzyło się (jak to było w Legnicy) miasto na prawie polskim. Nie było do tego odpowiednich warunków ekonomicznych. Dawna droga handlowa łącząca miasta niemieckie z Poznaniem straciła na znaczeniu, głównie z powodu upadku gospodarczego Wielkopolski i głogowski targ zaspokajał tylko lokalne, stosunkowo niewielkie potrzeby.

Po tym co powiedzieliśmy o grodzie głogowskim wśród czytelników może powstać uczucie niedosytu. Mało które wydarzenie w naszej historii jest tak znane i tak sławne jak obrona Głogowa w 1109 r., a tak mało wiemy o grodzie, który potrafił przeciwstawić się tylu nawałom germańskim. Jednakże odpowiedzi na pytanie jak wyglądał ten gród możemy oczekiwać tylko od archeologów. Trzeba więc uczynić wszystko, aby badania te były kontynuowane i to możliwie w jak największej skali. Po prostu nie wypada abyśmy nie znali miejsca tak nam wszystkim bliskiego.

Co wiemy natomiast o losach naszego grodu. Informacje o tym są dość liczne ale przeważnie zupełnie lakoniczne. W czasie wyprawy interwencyjnej Fryderyka I Rudobrodego w 1157 r.

Głogów został przez niego zdobyty i spalony. Być może zresztą gród głogowski został spalony przez samych obrońców, oba wojska stosowały bowiem taktykę spalanej ziemi. O tym jak ciężka była ta wojna świadczy własna wypowiedź Fryderyka Rudobrodego: „Choć Polska była bardzo obronna sztuką i naturą, tak że królowie i cesarze, poprzednicy nasi, z wielkim trudem docierali do rzeki Odry, myśmy jednak za sprawą Bożą... przeniknęli przez ich zapory, które wzniesli w miejscach wąskich prześięć, ściągawszy gęsto pnie drzew i spiętrzywszy z ogromną pomyślnością, l... rzekę Odrę, która jakoby wałem obwarowyuje całą ową ziemię, i ze względu na swoją głąbię wyklucza wszelki dostęp wbrew oczekiwaniu Polaków przesłaliśmy z całym naszym wojskiem”. Nazywa też Głogów „munitissima castra” — najbardziej obronnym miastem. Odbudowany następnie był Głogów siedzibą książąt kasztelanów. Dwór książęcy często i chętnie przebywał w Głogowie. I tak, na Boże Narodzenie 1208 r. odbył się w Głogowie jazd trzech książąt: Henryka Brodatego, Władysława Laskonogiego i Władysława Odonicę oraz arcybiskupa Henryka i biskupów Arnolda poznańskiego, Wawrzyńca wrocławskiego i Wawrzyńca lubuskiego. Pretekstem były chrzciny najmłodszego syna Henryka, nieznanego imienia, którego ojcem chrzestnym był właśnie Laskonogi. Ale prawdziwym powodem były niewątpliwie, w tak trudnym okresie, rozmowy polityczne. W Głogowie też Henryk Brodaty miał oczekiwać na wynik walki pomiędzy jego synami Konradem i Henrykiem Pobożnym i do Głogowa uszedł też pokonany w tej walce Konrad.

Gród głogowski istniał i dobrze służył naszemu państwu przez cały okres, w którym trwał napór germański. Po roku 1157 stracił swoje znaczenie obronne i pełnił już tylko rolę lokalnego ośrodka administracji państwowej i kościelnej. Ustały bowiem wówczas najazdy cesarzy niemieckich, a same Niemcy, podzielone na liczne skłócone z sobą księstwa, przestały nam na dłuższy czas zagrażać militarnie. Napór germański przybrał inny, bardziej pokojowy, chociaż nie mniej groźny charakter. Na początku XIV wieku gród głogowski był już zupełnie zrujnowany. Jego funkcję przejęły, wybudowane przez księcia Konrada na lewym brzegu Odry, zamek i lokowane w jego pobliżu miasto. W drugiej połowie XIII w. wybudowana została w miejscu dawnego wału grodowego (względnie podgrodzia) gotycka kolegiata. Ale to już zupełnie inne dzieje.

Kto następny?

Jerzy J. Kaczmarek



Ta decyzja niespecjalnie mnie zaskakuje. Oto kolejne dwa zespoły ogłosiły zawieszenie działań koncertowych. Są nimi: **TURBO** i **LOMBARD**. Miłośnicy stwierdza jednoznacznie — duża strata. Lecz dokładnie to samo powinni powiedzieć przeciwnicy tych grup, a kto wie? może nawet wrogowie rocka? Dlaczego aż tak? Ano dlatego, że tylko patrzeć, jak posypią się kolejne decyzje o zawieszeniach czy wręcz rozwiązaniach grup rockowych. Motywacja rozwiązania **LOMBARDU**, w bardzo dyskretny i elegancki sposób zasygnalizowana przez menedżera Piotra Niewiarowskiego (patrz: załącznik), przynajmniej w pierwszej części wyjaśnia głębsze podłoże kryzysu polskiego rocka. Od razu wyjaśnijmy — nie chodzi tu o kryzys muzyki jako takiej. Chodzi o dwie rzeczy: pieniądze, których nie ma i — chyba szczególnie — sposób promowania polskich wykonawców rockowych.

Przypomnijmy pokrótce. Fala Młodej Generacji, która z początkiem obecnej dekady załaziła środki masowego przekazu, choć spontaniczna w swej naturze, wykorzystana była przez RTV jako „wypełniacz programowy” zwłaszcza w momencie gdy wykonawcy starszego pokolenia, z tych czy tamtych przyczyn, nie chcieli mieć z RTV nic wspólnego. Tak więc rock nikogo nie wygrzał, gdyż normalnie wszedł w puste miejsce. To przecież plus dla nich. Rockmani chcieli wystąpić przed kamerami. Chcieli „być grani” w radiu.

Później — starszym gwiazdom niechęć do RTV dziwnie minęła. Więc rockmani zaczęli być niewygodni. Głównie ze względu na teksty, bliższe publiczności społecznej niż „chryzantemom złocistym”. Krótko mówiąc — Murzyn zrobił swoje. Murzyn może się powiesić, tym bardziej że udało się eksponować paru wykonawców bardzo chętnych do wypełnienia luki po niepotrzebnych już rockowcach. Po co **LOMBARD**, jak będzie Krawczyk. Po co **REPUBLICA**, gdy Villas powróciła. Kunicka nagrywa płyty. **BOLTER** wchodzi do studia. I tak dalej czyli da capo al fine.

Wielokrotnie powtarzałem: nie czepiałbym się **BOLTERA** gdyby istniał nie **ZAMIAST** a **OBOK**. Tegoroczny werdykt opolski nie pozostawia jednak najmniejszych wątpliwości. To co teraz będzie grane, da się ująć skrótowno „Daj mi ten koleczyk w Chałupach”.

Na ten niezbyt radosny pejzaż nakłada się sytuacja programu trzeciego PR, który — jak to na pewno zauważyli zwolennicy — ostatnio drastycznie zmienia profil nadawanej muzyki. Nieistotne, że nie będzie już paru bardzo lubianych i profesjonalnie redagowanych programów. Nawet nieważne, że poleciało paru ludzi, szczerze oddanych dosyć głupiej sprawie: by „trójka” w miarę możliwości zaspokajała różne gusta. Wszak właśnie „trójka” była najbliższa idealowi dobrego radia. Każdy miał coś dla siebie i dokładnie wiedział czego może oczekiwać. Może to zresztą i dobrze, że mniej będzie najnowszych przebojów zachodnich. Ale — ciekawe, czy ktoś, kto podjął decyzję zakazu emisji nagrań firm zwanych polonijnymi, dokładnie wszystko przemyslał?

Dziwnym trafem, właśnie firmy polonijne, jako pierwsze pojęły, jak ogromnym rynkiem zbytu jest rynek młodzieżowy. Właśnie one udowodniły, że „małolaty” mogą mieć to czego pragną. Zrozumie to każdy, kto tylko sięgnie po katalog tytułów. I nawet jeśli może (choć nie chce) pojąć, że kogoś kludy w uszy nagrania rockowe, to dlaczego zakazem objęto także — chociażby — „Akademik Pana Kleksa” czy „Podróże Pana Kleksa”? Piosenki dla dzieci w wyk. Maryli Rodowicz? A nawet koncerty Vivaldiego dyrygowane przez Maksymiliana. Czy nie przystaje tu porządko o wylewaniu dziecka z kąpielą?

Może nawet nie byłoby o co drzeć szat. Zakładam, że firmy polonijne dostają po łbie nie bez powodu. Ale — zablokowanie tych nagrań, to — automatycznie — brak promocji. A brak promocji i reklamy RTV to praktyczna śmierć wykonawcy.

Jeżeli w ten sposób uziemi się roc-

kowa czołówkę naszego kraju to dalszy scenariusz jest już oczywisty, bo znany z przeszłości. Muzycy wyjadą za granicę. Ot, ciekawostka. W chwili obecnej nie daloby się reaktywować **ANI JEDNEGO** zespołu z epoki big-beatu, ze **SKALDA-MI** włącznie.

Lecz ja nadal skłonny jestem do ustepstw, a więc: pies drapał muzyków. Niech wyjeżdżają (o ile mają weryfikację ministerialną, bo bez tego mogą wyjechać jedynie za granicę województwa). Natomiast gnębi mnie pytanie: Co pozostanie nastolatkom? Czy rzeczywiście tak trudno pojąć, że rock jest częścią krwiobiegu każdego małolata? Czy tak trudno sięgnąć pamięcią wstecz, by dostrzec, że podstawianie wartości (np. Krawczyk zamiast...) to zabieg na bardzo krótki dystans? Powtórzę to co już tyle razy mówiłem: fala młodej generacji nie byłaby tak gwałtowna, gdyby rozwijała się zgodnie z prawami ewolucji muzycznej, a więc bez blokad i ograniczeń natury administracyjnej. A jeśli dodam, że również waży się losy Jarocina (bo praktycznie większość pozostałych imprez już jest na wymarcu) to okaże się, że to o wszystko już było.

Czego więc będą słuchać małolaty? Boć przecież słuchać będą, jak dwa a dwa cztery. Jeżeli radia Luxemburg to jeszcze pół biedy, bo tam po angielsku gadają. A przecież trudno ukryć niepokój, gdy obserwuje się potężniejące placówki, które z państwowymi domami kultury niewiele mają wspólnego; gdy zobaczy się sprzęt muzyczny tam zgromadzony i te coraz większe gromady młodzieży. Tak oto od blachostek przeszliśmy do rzeczy najpoważniejszych. Oto rock może być potężną siłą przetargową i nie jest mi obojętne, w czyich rękach on się znajdzie; kto z jego lansowania może czerpać korzyści.

ZALĄCZNIK

26 października w „Videotece” i programie „Zapraszamy do Trójki” impresario Lombardu Piotr Niewiarowski po-

informował o decyzji dotyczącej zawieszenia działalności koncertowej zespołu z końcem br. Decyzja rodziła się przez wiele tygodni podczas długich rozmów, a jej główne przyczyny to:

— w związku z ogólnym kryzysem dotyczącym min. muzyki rockowej, zorganizowanie koncertów takiego zespołu jak Lombard jest praktycznie prawie niemożliwe. Koncert taki wymaga ogromnych kosztów (przejazd kontenera i autokaru, wynajęcie aparatury nagłośnieniowej i oświetleniowej, sprowadzenie aparatury oświetleniowej z Wrocławia, wynajęcie 15 miejsc noclegowych w dobrym hotelu dla ekipy, należyte opłacenie ekipy technicznej, opłacenie efektów pirotechnicznych itp.), na które przy spadającej na koncertach frekwencji nie chcą się godzić organizatorzy;

— Lombard pracuje ze sobą nieprzerwanie od ponad 4 lat, jego członkowie poświęcili zespołowi swój czas i swoje umiejętności kosztem własnych ambicji i kosztów własnych rodzin. Przyszli (szczególnie w kontekście poprzedniej przyczyny) wreszcie czas na odpocznik od siebie i realizację solowych planów na które nigdy nie było czasu;

— prowadzone od kilku miesięcy rozmowy z firmą **POOL** z Berlina wkraczają w fazę realizacji. Jeśli zespół Lombard ma zamiar marzyć o najniższym choćby sukcesie na Zachodzie — musi tej sprawie poświęcić się absolutnie. Nie można tego robić w przerwach między koncertami. W okresie zawieszenia działalności koncertowej zespół będzie pracował nad płytą dla firmy **POOL** oraz przygotowywał się do promocji płyty na Zachodzie.

Wznowienie działalności koncertowej ma nastąpić w związku z rozpoczęciem promocji płyty na rynku zachodnim.

Przy okazji omawiania sprawy zawieszenia działalności koncertowej pragniemy poinformować, iż wg pobieżnych obliczeń zespół Lombard dostarczył skarbowi państwa jak dotąd znacznie ponad 150 000 000 zł czystego zysku (głównie fonografia a także koncerty).

Zapewne wielu melomanów nie orientuje się zbyt dokładnie w procedurze kolportażu płyt gramofonowych. Otóż księgarnie muzyczne (prowadzące sprzedaż płyt) otrzymują z pewnym wyprzedzeniem „Zapowiedzi nowych nagrań”. Na ich podstawie typują przewidywane zapotrzebowanie na konkretne pozycje i zbiorcze zamówienie przekazują odwrotną pocztą „Składnicy Księgarskiej”. Wszelako najczęściej bywa tak, że sprzedawcy mają dość niejasne pojęcie o tytułach i wykonawcach. Ponieważ zbliżają się świąteczne emocje związane z zakupem prezentów, proponuję przegląd płyt, które jeszcze w tym roku mogłyby się znaleźć w Waszych płytotece, o ile zostały zamówione. A wiedza sprzedawcy wynika również z Waszych pytań, w rodzaju: „Czy jest płyta taka a taka”. Pytajcie więc, a — być może — będziecie wam dane.

POLSKIE NAGRAANIA — MUZA

■ **JAROSŁAW KUKULSKI I JEGO PRZEBOJE** (SX 2214) 250 zł. Śpiewają m.in.: Anna Jantar („Tyle słońca w całym mieście” i „Wielka Dama”), Krzysztof Krawczyk, Eleni, Halina Frąckowiak, Irena Jarocka. W sumie wdzięczna płyta, przypominająca niedłusiejsze przeboje.

■ **Z ARCHIWUM POLSKIEGO BEATU — POLANIE** (SX 2249) 250 zł. Swego czasu była to nasza awangarda a i dziś nieźle się tego słucha.

■ **LESZEK WINDER SESSION „LIVE IN STUDIO”** (SX 2251) 250 zł. Już o tej płycie pisałem w tym miejscu, ale przypominę: rzecz dla miłośników perfekcyjnie zagranej bluesa i muzyki blueso-podobnej.

■ **ROMAN KOŁAKOWSKI** —

Nowe płyty

■ **„PRZYPowieść BŁĘKITNA”** (SV 2252) 250 zł. Tę płytę darzę szczególnym sentymentem, choć z muzyką rockową nie ma dokładnie nic wspólnego. Otóż gdzieś we Wrocławiu żyje sobie facet, którego pasjonuje twórczość Miłosza, Bursy, Wojacka, Stachury czy Borowskiego; facet o dużej łatwości kompozycyjnej, obdarzony mocnym męskim głosem. Na dodatek bardzo wrażliwy na słowo poezji. Może właśnie dlatego tyle lat czekał na swą pierwszą płytę? Szanowne nastolatki, darujcie sobie ten album. To nie jest „Poczułowa z Tatr”. Dla zrozumienia przesłania, zawartego w „Przypowieści Błękitnej” trzeba serca i rozumu.

■ **BASSPACE** (SX 2254) 300 zł. Po niezbyt ciekawej kasce, grupa **BASSPACE** proponuje nowy bardzo atrakcyjny, choć niełatwy materiał dźwiękowy. Na dodatek partie wokalne wykonuje sama Małgosia Ostrowska.

■ **KLAUS SCHULZE i RAINER BLOSS — „DZIĘKUJE POLAND — LIVE '83”**. Podwójny album (SX 2259-60) 800 zł. Miłośnikom melodyjnych szumów Klaus Schulze nie więcej tłumaczyć nie muszę. Przypominę wszak, że słuchanie muzyki elektronicznej i to tak wyrafinowanej wymaga co najmniej przystoitego sprzętu odtwarzającego. A gdzie takowy kunić — tego ja nie wiem.

■ **KOMBI — 4** (SX 2263) 400 zł. To

zastanawiające, że po ubiegłorocznym wystrale, zamówienie na **KOMBI** — 4 opiewa zaledwie na 60 tys. sztuk. A przecież jest to wymarzona płyta na karnawał. Może ktoś się przeliczył z ceną?

PRONIT

Firma oferuje aż trzy długie płyty, będące wynikiem w współpracy z belgijską firmą **MAUSOLEUM**, tą samą, która promuje na rynkach zagranicznych nasze **TSA**. Firma ta, szczerząc się hasłem „Jeżeli to nie jest heavy-metal, to to nie ma nic wspólnego z **MAUSOLEUM**” proponuje:

1. **CROSS FIRE — „Second Attack”** (PLP 0029) 380 zł.

2. **FAITHFULL BREATH — „Gold'n Glory”** (PLP 0028) 380 zł.

3. **STEEL LOVER — „Love Me”** (PLP 0030) 380 zł.

■ **WALY JAGIELLOŃSKIE — „Dziękujemy za umożliwienie”** (PLP 0031) 320 zł. M.in. „Córka rybaka” i „Monika, dziewczyna ratownika”. Gościnnie występuje Piotr Fronczewski.

■ **TRUBADURZY — „Przeboje”** (PLP 0032) 280 zł. Ci z czytelników, którzy przypominają sobie mój niedawny tekst o wykopywaniu topora wojennego, są zapewne zachwyceni moją zdolnością przewidywania. Dodam jeszcze, że na tym są nie kończy, bo niebawem Krawczyk ma wejść do studia Polskich

Nagrań. Proszę o pozwolenie na broń.

■ **KWARTET JORGI — „Niech tańczy Cernunnos”** (M 0021) 250 zł. Kwartet Jorgi, to — jak sama nazwa wskazuje — czterech facetów z Poznania, wycinających ludowe kawałki wszystkich stron świata na najbardziej dziwacznych instrumentach. Cudna i śmieszna muzyka. Niestety — księgarniany egzemplarz „Zapowiedzi” zawiera poziomą kreseczkę. Oznacza to, że zaprzyjaźniona księgarnia nie zamówiła **ANI JEDNEGO** egzemplarza.

■ **BALLADY LEONARDA COHENA** w interpretacji Macieja Zembatego. (M 0022) 380 zł. Czy potrzebne komentarze? Najbardziej zagorzały popularyzator Cohena śpiewa „Dancing To The End Of Love” i osiem innych piosenek, z towarzyszeniem Johna Portera i Winicjusza Chrosta.

■ Na zakończenie informacja o paru ciekawych płytach z importu. Podaje z odpowiednio dużym wyprzedzeniem, by chętni mogli w porę skokietować panie z księgarni. I tak z Bulgarii powinniśmy otrzymać dwie płyty licencyjne: **ROLLING STONES — „Made In The Shade”** (M.in. dwie najpiękniejsze ballady: „Angie” i „Wild Horses”) oraz **THE SHORTS** z ich największym hitem „Comment ça va”. Obie płyty: Balkanton. Cena 340 zł.

Natomiast miłośnikom muzyki gitarowej polecam: U. Kropiński — gitara akustyczna. Import z NRD. Cena 300 zł. Z Czechosłowacji: Dwie sonaty koncertowe Paganiniego w nagraniu M. Zenlenki oraz „Gitarowe wspomnienie” — A. Sigmunda. Repertuar cokolwiek odmienny, ale mistrzostwo instrumentalne w obu przypadkach najwyższej próby. Cena 335 zł.

Zabrakło jednego trafienia

Zygmunt Łuszcz

Zbigniew Dziegielewski był przed laty dobrze znaną postacią w sportowym świecie Legnicy. Zawodowo pracował w „Legmecie”, ale jego hobby była szermierka. Skupił kilku zapaleńców i zawodników i w ten sposób powstała legnicka szermierka. Był zarazem trenerem i prawie jedynym organizatorem życia sekcji. Jego działalność przerwała przedwczesna śmierć — zginął tragicznie w 1970 roku.

Pamięć o nim pozostała nadal i już następnego roku zorganizowano ogólnopolski turniej szablowy o memoriał cenionego trenera i wychowawcy. Impreza od razu zaczęła cieszyć się dużym powodzeniem i z roku na rok rosła jej ranga. Do organizacji memoriału włączył się Polski Związek Szermierczy i w ten sposób skromna początkowo impreza przekształcała się w ogólnopolski turniej klasyfikacyjny juniorów. Tak więc bierze w niej obowiązkowo udział 48 najlepszych młodych szablistów kraju.

W minioną sobotę, 23 listopada rozegrano już czternasty turniej o Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego. W sali Domu Kultury Kolejarski występowali najlepsi z najlepszych, a wśród nich czterech legniczan: Robert Ryczko, Wojciech Korczak-Michalewski, Mariusz Firlej i Zbigniew Prych. Jak było do przewidzenia — nie ukrywali tego trenerzy Zygmunt Łuszcz i Ryszard Bernard — legniczanie nie odnieśli większych sukcesów i nie zdołali nawiązać do Ryszarda Grobelnego, który w 1978 (jak dotąd jedyny z zawodników Piasta) sta-

nał na najwyższym podium. Powód był nader prozaiczny. W turnieju startowali rzeczywiście najlepsi, a wielu z nich kończył 20 lat i karierę juniora. Legniczanie natomiast to bardzo młodzi chłopcy i przez niektórych z nich jeszcze pięć lat występów w tej kategorii wieku. Nic więc dziwnego, że i tym razem triumfowała rutyna.

Z legnickich zawodników najlepiej zaprezentował się 15-letni Robert Ryczko, który uplasował się na 26 pozycji. Nie zdołał przebrnąć przez eliminacje. Do znalezienia się w czołowej grupie zabrakło mu dosłownie jednego trafienia! Przy większej rutynie mógł z powodzeniem przebrnąć do drugiego etapu, a co byłoby dalej trudno przewidzieć. To jednak co zaprezentował wskazuje, że stać go na wiele więcej. Jest jeszcze juniorem młodszym i czeka go pięcioletni okres startowy. Z powodzeniem może wygrywać następne turnieje i postarać się o wiele miłych niespodzianek. W przeciwieństwie do Ryczki słabiej niż oczekiwano wypadł Korczak-Michalewski, który zajął 37 miejsce. Dwaj pozostali pokazali to na co ich aktualnie stać — Firlej był 42, a Prych 45. Zawodnicy ci występując w pojedynkach z rówieśnikami spisują się bardzo dobrze i stanowią dolnośląską czołówkę szablówą wśród juniorów młodszych. Największe sukcesy odnoszą Prych, Ryczko i Jerzy Szczerbaty, którzy nie bez szans walczyć będą w zbliżających się centralnych zawodach w Łodzi.

Po kilkugodzinnych eliminacjach na placu boju została najlepsza ósemka,

w której znalazło się trzech szablistów Piasta Gliwice, dwóch Legii Warszawa oraz zawodnicy Jagiellonii Białystok, AZS Warszawa i AZS Poznań. Walki finałowe były bardzo zacięte, a najlepszy okazał się Zdzisław Chybowski z Piasta, zwyciężając w decydującym pojedynku Sławomira Szuleckiego z Legii. Dwa następne miejsca zajęli gliwiczanie: Waldemar Czaja i Adam Mikurt. Tuż za nimi uplasowali się: Witold Warzych z Poznania, Tomasz Sztendur z Warszawy, Jarosław Mazurek z Białegostoku oraz Paweł Libera z warszawskiej Legii.

Poziom legnickiego turnieju — memoriału był wysoki. Dostosowali się doń organizatorzy, którzy bardzo sprawnie przeprowadzili imprezę. Memoriałowy puchar wręczyła sympatycznemu (był to jego ostatni występ w turnieju — od przyszłego roku walczyć będzie z seniorami) Zdzisławowi Chybowskiemu wdowa po Zbigniewie Dziegielewskim — Krystyna. Puchar dla najlepszego legniczanina (ufundowany przez Legmet) otrzymał Robert Ryczko, a wszystkim finalistom wręczono nagrody rzeczowe przekazane przez PKS, jednostki służbowe węgla PKP w Legnicy oraz Wielobranżową Spółdzielnię Rzemieślniczą. Turniej po raz pierwszy zorganizowano w „Kolejarzu” i wydaje się, że wybór był wyjątkowo trafny. Już teraz organizatorzy postanowili, że kolejne imprezy odbywać się będą w tej samej placówce kulturalnej.

Za rok odbędzie się kolejny, 15 — jubileuszowy Memoriał Zbigniewa Dziegielewskiego, który zbiegnie się z obchodami 40-lecia Kolejowego Klubu Sportowego Piast. Nada mu się znacznie większą rangę. Będzie to już dwudniowa impreza. Oprócz tradycyjnego turnieju klasyfikacyjnego juniorów zamierza się zorganizować zawody drużynowe, a także turniej oldbojów. Powinno to być bardzo ciekawe i stojące na wysokim poziomie impreza szermiercza.

Krótko

▲ W Legnicy przebywała delegacja sportowa z Meissen w NRD w związku z dziesięcioleciem kontaktów między obu miastami. Podczas pobytu podsumowano dotychczasowe kontakty oraz omówiono plany na najbliższy okres. Goście z NRD spotkali się z władzami miasta oraz przedstawicielami klubów i współpracujących organizacji sportowych.

▲ Bardzo dobrze spisują się piłkarze rezerwy Miedzi Legnica w rozgrywkach o Puchar Polski. Zakwalifikowali się do spotkań szczebla centralnego i będą organizatorem kolejnego turnieju z udziałem I-ligowych zespołów Anilany Łódź i Gwardii Opolo. Ten interesujący turniej rozegrany zostanie w dniach 29 listopada — 1 grudnia w hali sportowej przy ul. Żołnierskiej. W piątek, 29 listopada, o godz. 17.30 Miedź zmierzy się z Gwardią. Następnego dnia, również o tej samej porze, Anilana walczyć będzie z Gwardią, a w niedzielę, 1 grudnia, o godz. 12 legniczanie spotkają się z Anilaną.

▲ Przypominamy kibicom sportowym, że 30 listopada mija termin zgłoszeń do mistrzostw kibiców województwa legnickiego. Należy je nadsyłać (listownie lub telefonicznie) do Wojewódzkiej Federacji Sportu, ul. Obrońców Stalingradu 12, 59-220 Legnica, tel. 283-20. Mistrzostwa rozegrane zostaną 14 grudnia br.

▲ W Złotoryi odbyły się dwudniowe mistrzostwa kraju Ludowych Zespołów Sportowych w akrobatyce. Na starcie stanęło pięć zespołów z różnych stron kraju, które rywalizowały w klasach III i II. W punktacji kobiet zwyciężył Kłos Olkusz, przed Liwoczem Jasło, Agrokociewiem Stargard Gdański, LKS Chojnow i Jurą Wolbrom, a wśród mężczyzn Kłos, przed Chojnowem, Jasłem i Starogardem. W klasyfikacji generalnej triumfował Olkusz, wyprzedzając Jasło, Starogard, Chojnow i Wolbrom.

▲ W pierwszej rundzie piłkarskiej klasy okręgowej prawdziwą rewelacją była drużyna Konfeksu Legnica. Podopieczni Piotra Potyca przez długi czas liderowali rozgrywkom i na półmetku zajęli ostatecznie drugie miejsce, ustępując jednym punktem Kuźni Jawor. W zawodach najrowniej spisywali się bramkarz Edward Gromuła oraz Jarosław Bobik. Legniczanie odnieśli 10 zwycięstw, trzy mecze zremisowali i tylko dwa przegrali. W spotkaniach rewanżowych chcą spisywać się jeszcze lepiej i awansować do III ligi!

▲ Ustalono terminy finałów X Wojewódzkiej Spartakiady Młodzieży w 1986 roku. Oto one: siatkówka dziewcząt — 11 stycznia, siatkówka chłopców — 18 stycznia, szachy indywidualnie: 26—27 stycznia, drużynowo 1—2 lutego (wszystkie imprezy w Legnicy); boks: 1—2 marca w Głogowie, podnoszenie ciężarów: 1 marca w Legnicy, biegi przełajowe: 8 marca w Złotoryi, akrobatyka: 12 kwietnia w Jaworze, koszt chłopców: 19—20 kwietnia w Legnicy, żeglarsko: 10—11 kwietnia w Kunicach, strzelanie: 17 maja w Złotoryi, tenis stołowy: 17—18 marca w Legnicy, lekka atletyka: 24—25 maja w Lubinie, piłka nożna: według terminarza OZPN, piłka ręczna chłopców i dziewcząt w maju w Chocianowie i Chojnowie, kolarstwo — terminy do ustalenia, łucznictwo: 31 maja — 1 czerwca w Legnicy. Zawody żeglarskie i łucznicze rozgrywane będą poza konkursem.

▲ Dużo ciekawych imprez organizuje Zagłębie Lubin z okazji tegorocznego święta górniczego. W dniach 5—7 grudnia w hali przy Składowej odbędzie się międzynarodowy turniej piłki ręcznej kobiet i mężczyzn. W zawodach kobiet wystąpią: Slavonijatrans ze Slavonskiego Brodu w Jugosławii, Elmot Swidnica, AZS AWF Poznań i Zagłębie, a wśród mężczyzn zmierzą się: Spartak Dubnica CSRS, AZS Politechnika Wrocław, Chrobry Głogów i Zagłębie Lubin.

7 grudnia w Domu Kultury ZG „Lubin”, odbędzie się drugi ogólnopolski turniej szachowy, a następnego dnia turniej parami. W dniach 11—12 grudnia w hali przy Składowej organizuje się pierwszy międzynarodowy turniej tenisa stołowego kobiet i mężczyzn z udziałem zawodników Rumunii, Bułgarii oraz czołowych drużyn dolnośląskich.

▲ W spotkaniach o wejście do II ligi bokserskiej rezerwy Zagłębia Lubin zwyciężyły Sokoła Pila 12:8, a legnicka Miedź przegrała z Gwardią w Zielonej Górze 9:11. W meczu I ligi Zagłębie Lubin przegrało 7:13 z Igłopolem w Dębicy. W kolejnym meczu lubinianie zmierzą się 8 grudnia, na własnym ringu, z warszawską Gwardią.

Uwierzyli w siebie

Po zwycięstwie piłkarzy Zagłębia nad Bałtykiem Gdynia w Lubinie powiało optymizmem. Mówiono powszechnie, że piłkarze uwierzyli we własne siły i mogli to być przełomowy pojedynek. Wszyscy jednak obawiali się wyjazdu do Mielca. Stal zawsze była groźna na własnym boisku i wywiezienie jednego punktu byłoby dużym osiągnięciem. Rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania. W sobotę, 23 listopada, lubinianie rozegrali zwycięski pojedynek. Wygrali 1:0, a wynik meczu ustalił Ptak z podania Stelmasiaka.

W Mielcu Zagłębie wystąpiło w składzie: Wichlacz, Madrachowski, Walowski, Turkowski, Pietrzykowski, Kowalski (od 82 min. Kubot), Ptak, Stelmasiak (od 88 min. Stańko), Kujawa, Krakowski, Kurant.

Losy pojedynku rozstrzygnęły się tuż przed zakończeniem pierwszej połowy. Po jednym z ataków Zagłębia Stelmasiak dokładnie podał piłkę Ptakowi, ten nie zmarnował okazji i zdobył gola na wagę dwóch punktów.

Obserwatorzy meczu chwalili zagłębiaków, a poniedziałkowa „Trybuna Ludu” napisała: „Obie drużyny „współzawodniczyły” ze sobą w nieporadnych zagraniach. Lepsi jednak byli goście, którzy waleczyli z nieco większym zaangażowaniem. Nie dali się nawet zepchnąć do obrony po uzyskaniu gola, do końca prowadzili otwartą grę, starając się poprawić wynik. Stal grała wolno, ustępowała Zagłębiu wyszkoleniem technicznym, stworzyła tylko dwie groźniejsze sytuacje”.

Zwycięstwo w Mielcu ucieszyło nie tylko zawodników i działaczy, ale także wciąż liczne grono kibiców. Lubinianie zajmują wprawdzie ostatnie miejsce w tabeli, ale znacznie zmniejszyli (do jednego punktu) dystans do drużyn znajdujących się w strefie spadkowej. W rozgrywkach nastąpi przerwa do wiosny. Miejmy nadzieję, że lubińscy piłkarze dobrze ją wykorzystają, a w dalszych spotkaniach rewanżowych postarają się o niespodzianki.



Najlepszy sportowiec i trener zagłębia miedziowego '85

Nadawca:

KUPON PLEBISCYTOWY

Sportowcy:

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____
5. _____
6. _____
7. _____
8. _____
9. _____
10. _____

Trenerzy:

1. _____
2. _____
3. _____
4. _____
5. _____

Głosujemy

Trwa plebiscyt na dziesięciu najlepszych sportowców i pięciu trenerów województwa legnickiego w 1985 roku. Czytelnicy nadsyłają swe propozycje. Wpływają także dalsze zgłoszenia do plebiscytowej listy kandydatów, MKS „Victoria” Jawor zgłosił dalszych akrobatów. Są to: Rafał Pacak (srebrny medalista mistrzostw MKS), Artur Miłon (srebrny medal w mistrzostwach MKS), Zbigniew Kulaga, Ewa Grochowicka i Sabina Nabrzuchowska. Po naszym monicie otrzymaliśmy zgłoszenie ze złotoryjskiego MKS „Aurum”. Zgłoszono akrobatów tego jednego z czołowych klubów w kraju. Są to: Piotr Szmędyński (złoty medal w mistrzostwach kraju juniorów), Dariusz Helada (złoty medal w OSM), Marek Kondratowicz (złoty w mistrzo-

stwach juniorów), Andrzej Sokółowski (srebro w OSM), Agnieszka Gabiga (srebro w OSM), Robert Sokółowski (brąz w OSM), Renata Przeździł (srebro w OSM), Elwina Wiśniewska (złoto w mistrzostwach SZS), Ewelina Wiśniewska (złoto w mistrzostwach juniorów), oraz czwórka srebrnych medalistów OSM: Waldemar Wiewiórski, Wiesław Kaczmarek, Robert Daniluk i Jacek Głowczyk. Złotoryjski klub zgłosił także swoich trenerów Włodzimierza Rakoczego, Renatę i Leszka Lewandowskich.

Waldemar Pieniążek z Głogowa nadsyłając swój kupon zaproponował umieszczenie na liście kandydatów: Marka Wojciechowskiego (czołowego piłkarza ręcznego Chrobrego Głogów), Adama Zagajewskiego z Chrobrego (czołowego kolarza sekcji), Eugeniusza Ptaka z Zagłębia Lubin (najlepszego snajpera I-ligowego zespołu piłkarskiego), Krzysztofa Sipa (bramkarza piłkarzy ręcznych Chrobrego) oraz Leszka Zygielewicza (piłkarza II-ligowej drużyny Chrobrego).

Dziś zamieszczamy kolejny kupon plebiscytowy. Swoje propozycje prosimy nadsyłać na adres „Konkrety”: pl. Chopina 2, 59-220 Legnica, w terminie do 31 grudnia br.

Odkurzyć komisę

Pragnę za Waszym pośrednictwem wypowiedzieć się na temat legnickich komisów. Muszę stwierdzić, że oddając jakąś rzecz do sprzedaży czuję się jak intruz do tego stopnia, że już po załatwieniu sprawy wychodzę ze sklepu spocona, zdenerwowana i zawstydzona, że ośmieliłam się fatygować panie tam zatrudnione. Przyznam się, że nie przynioszę bawelnianych bluzetek z Turcji po 4.500 zł sztuka i innych zagranicznych ciuchów, lecz rzeczy swoje i swojej rodziny, które chcę sprzedać po niskiej cenie, bo mnie też się nie przelewa i choć w części chcę sprzedać rzeczy używanych pokryć zakup rzeczy nowych. Mimo, iż panie z komisami widzą rzeczy używane bardzo narzekają, że nie można, to jednak większość zawsze sprzedam, bowiem rozumiem, że za rzecz noszoną nie można żądać za wiele, zakup dla kogoś musi być tzw. okazją. Rozumiem więc i popieram działania ekspedientek zmierzające do ustalenia rozsądnej ceny za rzecz mało atrakcyjną.

Nie jest prawdą, że towary używane nie mają popytu. Wszak wciąż brakuje konfekcji, jak coś jest to nie ma rozmiaru, kto nie ma swojej krawcowej ma trudności z uszyciem bluzki, sukien-

ki. Przy tym ceny rzeczy gotowych są wysokie. O tym, że zapotrzebowanie jest, świadczy tłumy na legnickim targowisku, gdzie m. in. handluje się odzieżą używaną. Ostatnio odwiedziłam komis przy ulicy Wrocławskiej, zainkasowałam pieniądze, część rzeczy mi zwrócono, bowiem nie znalazły amatorów mimo bardzo niskiej ceny. Ale jak mogły zostać sprzedane skoro były głęboko schowane, nie było ich widać, a w komisach nie ma zwyczaju rozkładania towaru.

Przynajmniej tego stanu rzeczy widzę nie tylko w postawie kierowników komisów, lecz głównie w wielkiej ich ciasnocie. Uważam, że konfekcja winna być sprzedawana w formie samoobsługowej tak jak to się dzieje we Wrocławskim Domu Towarowym, a wówczas konfekcja dobra, w miarę modna, lecz tania długo nie zajmowałaby miejsca na wieszakach.

Znam osoby o wymiarach nietypowych, osoby niskie, które chcą coś kupić sobie gotowego, lecz w sklepach króluje 1,70 m, natomiast w komisie panie narzekają, że „za małe” i rzeczy mniejszych nie chcą przyjmować.

Znam ludzi, którzy chcą kupić tanio, lecz do komisów nie idą, bo tam same zagraniczne, drogie ciuchy — takie jest w każdym razie ich przekonanie. Proponuję zorganizowanie w Legnicy w do-

brym punkcie handlowym komisę z gotową odzieżą, z konfekcją sprzedawaną samoobsługowo. Co na to WPHW w Legnicy?

MONIKA JANKOWSKA

W Zagrodzie ciemno

Zwracam się z gorącą prośbą o pomoc przy oświetleniu naszej wioski Zagrodno. Lampy zostały postawione kilka lat temu, świeciły kilka dni i znowu zapadły ciemności. Przejście wieczorem przez Zagrodno wśród zabudowań nie jest jeszcze tragiczne, świecą lampy na budynkach poczty, piekarni, widać światła w oknach domów, najgorszy jest jednak odcinek od stacji PKP do GS Zagrodno.

Jest tutaj bardzo ciemno, po jednej i drugiej stronie drogi są nasypy, rosną drzewa i duże krzewy. Zaznaczamy, że w pobliżu jest restauracja i nigdy nie wiadomo z jakiego drzewa wypielnie jakiś pijak. Szczególnie my, kobiety dojeżdżające do pracy, a także mieszkanki nowego osiedla prosimy, spowodujcie, żeby chociaż jedna lampa zabłysła na tym niebezpiecznym odcinku. Wierzymy, że pomożecie nam, bo Wasze interwencje w podobnych sytuacjach są bardzo skuteczne.

Z góry dziękujemy za pomoc.

MIESZKANKI ZAGRODNO

Sąd skazał

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Jaworze z dnia 24 X 1985 r. Adam Jaworski, s. Michała, zam. Lubawka, al. Wojska Polskiego 37/6, w dniu 19 lipca 1985 r. w Jarostowie włamał się do sklepu spożywczego, skradł 200 złotych i 4 butelki oranżady i za to, na podstawie art. 208 kk, skazany został na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 40 000 złotych grzywny, ponadto orzeczono konfiskatę mienia oskarżonego w całości.

1451-k

Wyrokiem Sądu Rejonowego w Jaworze z dnia 17 października 1985 r. Wiesław Mieczysław Toky, urodzony 1.01.1958 r., syn Tadeusza i Władysławy, zam. w Czernicy 25, gmina Dobromierz, za to, że w dniu 13 sierpnia 1985 r. w Jaworze działając w sposób szczególnie zuchwały na ulicy, ukradł z torby butelkę wódki „Wistula”, wartości 560 złotych, skazany został na podstawie art. 208 kk i 36 § 2 i 3 kk na karę 1 roku pozbawienia wolności i 30 000 złotych grzywny oraz orzeczono konfiskatę telewizora.

1441-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi Wydział II karny, skazał 22-letniego Jerzego Samoję, mieszkańca Chojnowa na karę 5 lat

pozbawienia wolności i 50 000 zł grzywny oraz orzekł nadzór ochronny na okres 4 lat z obowiązkiem podjęcia stałej pracy zarobkowej za to, że w nocy z 27 na 28 lutego i z 1 na 2 marca 1985 r. w Chojnowie, rejonu złotoryjskiego, działając w warunkach powrotu do przestępstwa dokonał włamania do piwnicy, skradł różnego rodzaju przedmioty — działając na szkodę osób prywatnych.

Jako karę dodatkową zarządzone podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w czasopiśmie „Konkrety”.

Wyżej wymieniony w miejscu zamieszkania nie posiada dobrej opinii.

Wyrok jest prawomocny.

1411-k

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 18-letniego Adama Studnia-

za na karę 8 miesięcy pozbawienia wolności za to, że w dniu 19 września 1985 roku w barze „Przystań” w Góliszowie, rejonu złotoryjskiego, po uprzednim wprowadzeniu się w stan wskazujący na użycie alkoholu, umyślnie i z pobudek chuligańskich pobił siedzącego przy stoliku i spożywającego piwo J. W., bijąc go pięściami po całym ciele, w wyniku czego doznał on ogólnych obrażeń ciała.

Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Konkrety”, a nadto zasądzono od wyżej wymienionego nawiązki w kwocie po 10 000 zł na rzecz pokrzywdzonego J. W., Polskiego Czerwonego Krzyża w Złotoryi oraz Komitetu Budowy Pomnika Matki Polki w Łodzi.

Wyrok jest prawomocny.

1412-k

SKRADZIONO UPOWAŻNIENIE

do przeprowadzania kontroli i upoważnienie do nakładania mandatów karnych, pieczętą o treści:

Instruktor higieny TSSE w Lubinie Maria Mastalska

oraz błączek mandatów karnych gotówkowych nr 0491001 — 0491010 (10 000 zł).

1502-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBIŁO przepustkę zakładową nr 2420, wydaną przez Zakłady Mechaniczne „Legnica” na nazwisko Andrzej Pankiewicz, Legnica, ul. Jaworzyńska 232/2.

20809-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A,B,C,E, wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Andrzej Krajewski, zam. Jawor, ul. Limanowskiego 30a/4.

20810-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. II, wydane przez Wydział Komunikacji w Wołowie na nazwisko Antoni Szary, zam. Krzelów 59.

20812-g

ZGUBIŁO prawo jazdy kat. A,B, wydane przez Urząd Gminy Zórawina na nazwisko Andrzej Kotowski, zam. Legnica, ul. 1 Maja 32.

20815-g

LOKALE

SPRZEDAM pół bliźniaka w Legnicy. Władomość: Legnica, Słoneczna 48, tel. 620-50. 20766-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM gospodarstwo rolne z zabudowaniami (6,5 ha) w Jerzmanowicach. Władomość: Jerzmanowice 29, woj. legnickie. Hołewska. 20811-g

KUPNO

KUPUJE odpady tworzyw sztucznych. Zbigniew Wojciech, Miłoszyce, ul. Wrocławska 13, 55-230 Łaskowice Oławskie. 47921-g

SPRZEDAŻ

COMMODORE 16, 2x81, Markery sprzedam. Lubin, tel. 44-37-30. 47338-g
SKLEP w Lubinie przy ul. Pawiej 24 poleca: farby olejne (różne kolory), boazerie, kleje, farby emulsyjne, akumulatory, drzwi harmonijkowe, kafelki ścienne i podłogowe. Kubiak. 20813-g

DUŻY wybór mebli segmentowych, kompletów wypoczynkowych, ławostolów i innych poleca sklep meblowy, Głogów, ul. Głowackiego 27. Pijarska. 20757-g

ROŻNE

KOMPUTEROWY biohoroskop partnerski, biorytm, Biotest, 78-600 Walcz, Przejsiów dw. daty urodzenia. 28005-p

ODKUPIE cegły pełną suporeks i cegły klin-kierową. Władomość: Lubin, Gwarków 32/2, tel. 44-40-44 od 10 do 17. 20814-g

USŁUGI

FACHOWE przestrzeganie zachodnich odbior-ników radiowych, specjalistyczny. Komis sprzetu RTV, Bolesławiec, ul. Kutuzowa 9, tel. 28-56. 1335-k

Mgr inż.

HALINIE DOKTOR

wyrazy współczucia z powodu śmierci

O J C A

składają:

koleżanki i koledzy z Rejonu Legnickie Pole — Krotoszyce, WOPR w Piotrowicach.

20817-g

sytuacje

Pan Dionizy, belty i piękna Stefania

(Dokończenie ze str. 10)

nie było. Obrażona zostawiła kartkę, że wynosi się do siostry — i rzeczywiście się wyniosła. No i dzięki Bogu, uciechyl się Dionizy T., wiedząc, że najpóźniej za trzy dni wróci. Sam tedy spisał sobie obiad... i poszedł spać, gdyż mi-

mo przespanej doby, czuł się dziwnie senny.

W poniedziałek, jak w każdy poniedziałek, Dionizy T. udał się około południa do pracy, czyli do sklepu. I tam dopiero, przed drzwiami sklepu, zauważył brak kluczy. I zauważył coś jesz-

cze. Kiedy bowiem przez szybę wystawową zerknął do wnętrza, zobaczył pustą, do cna opłoczoną półkę. Zaraz też zbliżył i targnął nim straszne podejrzenie. Szybko więc złapał taksówkę i pojechał do dyrekcji po zapasowe klucze. Gdy powrócił, otworzył drzwi i wszedł do sklepu — słowo stało się ciałem: sklep był dokładnie obrobiony.

Wkroczyła zatem milicja, zaczęła dochodzić, szperać, wypytywać. Dionizy T. rad nie rad, był zmuszony opowiedzieć o rozkosznej nocy spędzonej w przepięknej Stef. Wtedy milicja rychło odkryła, że owa „Stefa” legitymowała się recepcjonistką hotelowej skradzionym niejakej Stefani O. dowodem osobistym. Po czym władza łatwo już sobie dosięgnęła, że klucze musiała zachować właśnie „Stefa-blondyna”.

No, ale zachować klucze, a wywieźć ze sklepu kilka tysiacy butelek (wywieźć, bo o wyniesieniu takiej ilości

nie mogło być mowy), to jednak nie to samo. A więc „Stefa” musiała mieć współnika — lub współników — z samochodem.

Musiała, ale nie miała. To znaczy miała współnika, lecz bez samochodu. Bo oto okazało się, że w wolną sobotę, 31 sierpnia br. sklep monopolowy obywatela Dionizego T. był czynny. Z tego zaś wynikało, że złodziej nie wywieźli alkoholu, lecz rozsprzedali go na miejscu, zadawając się żywą gotówką.

Ale całe to sztyło wylazło z worka dopiero w połowie września br., kiedy to w dalekim Krakowie zatrzymano faceta o ksywie „Pies”, podejrzanego, a następnie oskarżonego o obrobienie sklepu monopolowego w dolnośląskim mieście P.

Piękną „Stefę” milicja ciągle jeszcze poszukuje.

RYSZARD ADAMÓW

Konkrety • 13

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą

ten horoskop z przymrużeniem

oka, a losów swoich gwiazd

nie powierzą.

BARAN (21 III—20 IV): Twoje sprawy sercowe nie będą się układały najlepiej. Ty się czepiasz drobniaków, a enoż o sprawy generalne. Rozpatrz dokładnie co ci się barziej opłaca. Drobna satysfakcja zawodowa umili ci koniec tygodnia.

BYK (21 IV—21 V): Bardzo cię zajmują sprawy zawodowe, przykładasz się do pracy i będziesz w najbliższym czasie zbierać tego owoc. Niestety, nie pójdziesz to w parze z sukcesami finansowymi. Na to musisz jeszcze poczekać.

BLIŹNIĘTA (22 V—20 VI): Musisz się troszkę poświęcić sprawom domowym i rodzinnym. Będzie to zajęcie męczące i kłopotliwe, ale rezultaty osiągniesz nadspodziewane. Szczęśliwa wiadomość z daleka zaskoczy cię. Nie możesz tracić głowy.

RAK (21 VI—22 VII): Dobry tydzień na rozwiązanie swoich spraw sercowych. Nie możesz dalej utrzymywać dwuznacznej sytuacji, a właśnie teraz jest najlepsza okazja na ich uregulowanie. Planowany wyjazd raczej przełóż, nie wróży sukcesu.

LEW (23 VII—23 VIII): Jeśli nie dasz w odpowiedniej chwili odpowiedź, znajdzie się w trudnościach. Dlatego nie zwlekaj z decyzją. Przytłaczają cię rodzinne kłopoty, ale one wkrótce się skończą. W sprawach zawodowych bardzo dobre widoki.

PANNA (24 VIII—23 IX): Sprawy, które cię od dawna dręczyły krystalizują się. Czy będzie to dla ciebie korzystne? Zależy to głównie od ciebie i od twojej postawy. Pamiętaj, nie możesz mieć w życiu wszystkiego. Strzeż się Barana. Jest uparty i przewrotny.

WAGA (24 IX—23 X): Przytłczył gotówkę, choć niewielką, podnieś cię na duchu. Może to być wyjściem do interesującego działania. Nie możesz jednak nazbyt wierzyć w siebie, ich rola nie jest do końca jasna. Ryby myślą o tobie ciepło.

SKORPION (24 X—22 XI): Jesteś lubiany w towarzystwie i przyniesie ci to dużą satysfakcję. Niestety, ta osoba, na której ci najbardziej zależy, odsunie się od ciebie. Będzie to wynik twojego postępowania. Musisz sam ustalić co jest dla ciebie ważne. Panna dobrze ci radzi.

STRZELEC (23 XI—22 XII): Nie jesteś zbyt sympatyczny i wynikiem tego będą przykrości zawodowe. Zdobądź się na wysiłek i postaraj się wszystko uporządkować, aby uniknąć dalszych kłopotów. List rozjaśni ci koniec tygodnia, ale Panna czeka na wiadomość od ciebie.

KOZIOROŻEC (23 XII—20 I): Finansowe kłopoty zepsują ci cały tydzień. Ale za to masz szczęśliwy czas na sprawy uczuc. Wyjaśnij się, co cię trapiło od dawna. Rakowi nie zwierzaj swych sekretów. Pokaż mu raczej maskę niż twarz.

WODNIK (21 I—20 II): Tydzień szczęśliwy dla sfinalizowania transakcji, którą od dawna planowałaś. Trzymaj ją jednak w tajemnicy. Pod koniec tygodnia spotkanie towarzyskie, które okaże się nie tylko bardzo relaksowe, ale i bardzo interesujące.

RYBY (21 II—20 III): Musisz znowu się zbliżyć do dawnych przyjaciół. Jeśli nadal będziesz ich unikać, poczujesz się samotnie i nieszczęśliwie. Przygnębia cię kłopoty zawodowe, które zupełnie niepotrzebnie tak mocno przeżywasz. Nie leż w najbliższym czasie na dużym piętadze.



Redaguje
Tyszard Adamów

MARIA SIMONAJTIS-URBAŃSKA

Obietnica

nad moim polem
nad moją łaką
przelatują wesole ptaki
ze słońcem w skrzydłach

kiedyś przez moje pole
przeszły czołgi i ciężkie działa

w moim rozkwitłym sadzie dzieciństwa
rozstrzelano wielu uczciwych ludzi

chciałbym żeby nigdy
gdzie bawią się dzieci
nie pojawił się ptak śmierci
dlatego będę walczyć
o kwiaty i świeże powietrze

dzieci nauczę wiary
do uśmiechu człowieka
i zaufania do uścisku dłoni

ANETA ŻÓLKIEWSKA

idzie zima
kupiłam ci grube skarpety
takie jak chciałeś
granatowe

J. DZIAŁOŚZYŃSKA

Matka

z każdym krzykiem
wplata więcej samotności
w swoje dni.
Wieczne skargi biczują śmiech
Udusiła jakąś pretensją
zaufanie córki
i teraz
siedząc obok
patrzę w oczy milczeniu
od którego kupuję
czułe słowa
po czarnorynkowej cenie wysiłku

i świąteczne kartki
nasze ostatnie spotkanie
w tym roku
tylko nie narzekaj
na samotność
na krótkie listy
ja zawsze piszę smutne
a gdy spadnie śnieg
(ten pierwszy)
to przyjrzyj się płatkom
zobaczysz moje zdjęcie

JACEK KOS

Powrót

wychodzisz obsypany gwiazdami
z piorunem w dłoni
ciężarem ziemi na skroniach
ramiona prostujesz
i dotykasz chleba
oddychasz domem
i patrzysz na dzieci
ty robotnik o ciężkiej dłoni
mówisz: tam w oku kolosa
jestem jak liść
przytulony do skały
czuję gorący oddech ziemi
który zamyka mi oczy



Pocztą

JANINA K. — Legnica

Trudno mi powiedzieć ockotwiek do-
brego o Pani wierszach. Prosi Pani jed-
nak o absolutną szczerość. Muszę za-
tem mówić źle, wbrew sobie, ale mu-
szę. A więc: Język kiepski, archaiczny,
frazologia uboga, wyświechtana, plaka-
towa. Wiersze Pani, pełne przeróżnych
ochów-szlochów, westchnień i samoudrę-
ki, nie potrafią nikogo wzruszyć, obu-
rzyć lub po prostu zainteresować. Upar-
cie opiewa Pani swe nastroje i stany
swego ducha (czy raczej duszy), „odkry-
wając” banalne, ogólnie znane prawdy.
A twórcą, proszę Pani, powinien mieć
coś więcej do powiedzenia i powinien
umieć wypowiedzieć to językiem zrozu-
miałym i współczesnym.

ROGER PIASKOWSKI

Teren wydzielony

Kiedy przyszedłem tutaj
po raz pierwszy
zachwycił mnie śpiew
nieba
widziałem krawy i gotyckie
mury
stałem między ruinami miasta
i patrzyłem na pamiątki
czasu pogardy
widziałem chłopców
odbijających piłkę od murów
świątyni
i mężczyzn pijących piwo
w miejscu gdzie stał ołtarz
tam gdzie było niebo
zamieszkałe przez chóry
anielskie
między żebrami nieistniejącego
sklepienia
zobaczyłem
znikający punkt odrzutowca

HALINA SIMIŃSKA

Ballada o pszenicy

Szumcie mi kłosa złote
pod Wróblinem
Górkowem
Bodzowem
Zukowicami
Wygrajcie konkurs
o polysk
o ciężar
o eksport
Rozdrapię ziemię
do rdzenia
od dymów ją obronię
od złego powietrza
od zgrzytu i trzasku
od płomienia

i odszkodowań
Konia zaprzęgnę
o świcie
wieczorem na zmianę zdążę
Chylcie się kłosa pszenne
bulkę mi obiecacie
Żyły wypruwam
w fabrycznej hali
u stóp waszych się potem położę
cieplem serca
korzenie podsyce
zawieszony między
hutą a polem
głogowski chłopo-robotnik

IGNACY ZAJĄCZKOWSKI

Piszę tak, dla zabicia czasu
I tak właśnie się często zdarza,
Że te chwile nie chciane kraszę
Czarny lejąc pot z kalamarza

W papier wsiąka mój smutek, nuda,
Troski, lęki, pomysły, żale
Ciasto dobrze się upiec uda
Z mąki tej lub wyjdzie zakalec

Piszę. Tak dla zabicia czasu
Płacząc byle — niebyłe razem
O radości, o moim płaczu
Piszę marząc, pisząc marzę.

Konkursy MAW

• KONKURS OGÓLNOPOLSKI NA
DEBIUT PROZATORSKI — „MOJE
MIEJSCE”.

Rozpatrywane będą powieści lub
zbiory opowiadań o objętości nie mniej-
szej niż 6 arkuszy (ok. 120 stron ma-
szynopisu). Prace należy nadsyłać do
dnia 31 marca 1986 r. Nie mogą one
być publikowane w formie książkowej,
natomiast dopuszczalny jest druk frag-
mentów powieści bądź poszczególnych
opowiadań w prasie. Rozwiązanie kon-
kursu nastąpi 30 czerwca 1986 r.

• KONKURS OGÓLNOPOLSKI NA
DEBIUT POETYCKI.

Mogą brać w nim udział autorzy,
którzy dotąd nie wydali samodzielnej

książki poetyckiej (wydanie arkusza w
wydawnictwie nieprofesjonalnym, zbio-
rków drukowanych techniką małej po-
ligrafii nie wyklucza udziału w konkur-
sie). Zbiory w minimalnej objętości 1
arkusza (ok. 700 linijek) należy nadsy-
łać do dnia 31 stycznia 1986 r.

Prace konkursowe, zarówno prozator-
skie, jak i poetyckie, w 3 egzempla-
rach maszynopisu należy nadsy-
łać pod adresem: Wydawnictwo
Książkowe MAW — Redakcja Wy-
dawnictw Młodego Ruchu Ar-
tystycznego i Debiutów, 04-028 Warsza-
wa, al. Stanów Zjednoczonych 53 (z
dopiskiem „Konkurs poetycki” bądź
„Konkurs prozatorski”). W oddzielnej
zamkniętej kopercie należy podać imię i
nazwisko autora, adres oraz krótką no-
tę biograficzną.

Przewidziane są liczne nagrody. Mło-
dzieżowa Agencja Wydawnicza zastrze-
ga sobie pierwszeństwo druku nagro-
dzonych i wyróżnionych prac.

ROGER PIASKOWSKI

Dom (2)

w moim domu
leży pijany jonasz
łazarz nie wstaje
z łóżka
kładzie głowę na stół
zmęczony motorniczy

matka prasuje życie
dzieli chleb
i wstaje o piątej

w moim domu
jest światło i gaz
wisi chrystus i stoi
wino
sypie się tynk z włosów
matki

MICHAŁ NADACZNY

Dom

staje z pomysłu
pomysł
wynajduje konstrukcję
lecz bez środków ziemi
nie będzie nawet
projektem
aby być żywym
trzeba zrozumieć
umarłych

z ich ziarnka
wrosnąć drzewem

ANETA ŻÓLKIEWSKA

Pasterka

lubię patrzeć
na zieloną choinkę
i anioły
wiszące u sufitu
zapach świec
na srebrnych
podstawkach
poprowadzi mnie
do ołtarza
blask kolorowych
świec
i mama
która chowa do kłosa
przelamany opłatek
z miodem

Tylko książkę był świadkiem, gdy George Carson, jęcząc i stękając, przetrząsał przez poręcz mostu do rzeki ciężkie ciało swej żony... Gdy usłyszał uderzenie zwłok Agnes o powierzchnię wody, uśmiechnął się... Rzekła w tym miejscu miała ponad dwumetrową głębość... Pomyślał, że w sumie nie była to zbyt skomplikowana sprawa — niezauważalnie dostać się nad rzekę i wrzucić Agnes do wody...

...Owszem... W duchu przyznawał się przed sobą, że właśnie jej — Agnes, miał wiele do zawdzięczenia. Gdyby nie ona, nie byłby dziś właścicielem dwóch aptek

Od pewnego jednak czasu coś nagłe Agnes zmieniło. Zrobiła się gderliwa nie do wytrzymania i gderła tak z byle powodu. George myślał tylko o jednym — w jaki sposób ją uciszyć na zawsze!

— Jak cudownie nareszcie być samemu po 25 latach małżeństwa! — pomyślał George, gdy wrócił już nad rzekę. — Jak cudownie! — uśmiechnął się do siebie siedząc samotnie w kuchni.

— Halo, George!

— Nie denerwuj się chłopie! — roześmiał się Richard. — U nas w domu jest ciemno, pomyślałem więc, że Connie może być u Agnes.

Spokojnie przeszedł obok George'a i wszedł do kuchni.

Na stole stały dwie filiżanki. George nie dał po sobie poznać, że ogarnia go strach. Chyba Richard pomyślał, że pił kawę razem z Agnes... Nagle jednak zobaczył na jednej z filiżanek ślady szminki. Richard też je zauważył:

— Zawsze myślałem, że Agnes nie używa szminki — powiedział.

— Rzeczywiście... Tak... Masz rację... Ale dzisiaj wieczorem... zrobiła to... w żartach...

— W żartach? Nie zauważyłem, aby Agnes kiedykolwiek była skłonna do żartów.

— Wiesz przecież jak kobiety potrafią zaskoczyć mężczyznę...

Richard, schylił się nagle i podniósł coś z podłogi. George przerażony i zdrtwiał zobaczył chusteczkę z monogramem Connie...

— Już od dłuższego czasu podejrzewałem Connie i ciebie — powiedział Richard niebezpiecznie cicho. — Agnes

Nareszcie sam

Drgnął przerażony. W drzwiach stała Connie Blake, sąsiadka.

— Coś taki blady? Czyżby Agnes znów była na etapie zamieniania twojego życia w piekło? — w głosie Connie słyszal śmiech.

Zawsze, gdy widział Connie, robiło mu się gorąco... Flirtowała z nim tak jawnie, że zawsze bał się, aby ktoś, opierając się na pozorach, nie wyciągał z tego fałszywych wniosków.

— Przestraszyłaś mnie, Connie — powiedział z wyrzutem. Wyraźnie ubawiło ją to.

— Wydaje mi się, że jeszcze przed chwilą w waszym domu nie świeciła się ani jedna żarówka!

— Nie myślisz się. Urządziłem sobie niewielki spacer nad rzekę — wyjaśnił i zapytał: — A gdzie Richard?

Miał nadzieję, że Richard nie wpadnie tu nagle i nie zastanie swojej atrakcyjnej żony sam na sam z Georgiem...

— Jakiś czas temu Agnes twierdziła, zupełnie zresztą bezpodstawnie, że Connie romansuje z Georgiem. Oczywiście nie omieszkała podzielić się swym „odkryciem” z Richardem... A przecież była to bzdura... Wystarczyło tylko przyjrzeć się dobrze jak wygląda George, a jak Richard.

George był niski i gruby, przez silne okulary jego oczy wyglądały jak główki szpilek, a głowę ozdabiała mu spora lysina...

Richard był wysokim, silnym, wysportowanym mężczyzną o czarnej czuprynie i sympatycznym uśmiechu...

— Richard jest w mieście i załatwia jakieś swoje sprawy — Connie uśmiechnęła się zalotnie i obiecująco. — A gdzie jest Agnes?

— Agnes... — zająknął się George.

— Agnes poszła spać... Ona ma... Boli ją głowa...

— Nic dziwnego!

— Co chcesz przez to powiedzieć, Connie?

— Wiesz ma pełno zmartwień przez ciebie!

— Już dawno nie jestem dzieckiem...

— Za plecami szczęśliwego mężczyzny zawsze stoi silna kobieta.

— ...która mu zatrzuwa życie — do rzucił zgorzkniałym tonem.

— Agnes zawsze pragnęła tylko twojego dobra! — stwierdziła poważnie Connie i dodała: — Wiesz chyba, że kobietę można zmusić do milczenia... pieniądze?

George drgnął. Nie uszło jego uwadze, że Connie mówiąc o Agnes użyła czasu przeszłego. Co jednak miało znaczyć to napomknięcie o pieniądzu? Był pewien, że nie miało ono nic wspólnego z jego żoną... A więc... A więc Connie była nad rzeką. Widziała co zrobił z Agnes i teraz chce go szantażować.

— Czy nie miałabyś ochoty na kawę?

Connie z aprobatą kiwnęła głową... Na szczęście była lżejsza od Agnes i przetrzeźniała jej ciało przez balustradę mostu przyszło zupełnie łatwo...

Biedactwo... Jedna tabletką w kawie wystarczyła, by pozbawić ją przytomności...

George zamykał właśnie drzwi wejściowe, gdy przed domem zatrzymał się samochód. Wsiadł z niego Richard Blake:

— Gdzie jest Connie? — zapytał.

— Dlaczego właśnie ja mam wiedzieć, gdzie jest twoja żona?

otworzyła mi oczy... Myślałem George, że jesteś moim przyjacielem, ale z ciebie nędzny, parszawy szczer!

George zobaczył, że ten wysoki, muskularny mężczyzna powoli zbliżał się coraz bardziej... Wyciągnął więc zsufladę... Jego ręka znalazła poszukiwany przedmiot... Błyskawicznym ruchem... uderzył...

Kuchenny nóż utkwiał w piersi Richarda...

George oszołomiony nie mógł zrozumieć jak mogło dojść do tego wszystkiego... Chciał przecież zabić tylko swoją żonę... Tymczasem nie żyły już trzy osoby...

...Ale teraz musi przede wszystkim sprzątnąć stąd tego Richarda. Potem weźmie gorącą kąpiel...

Nagle Richard poruszył się. Oslupiały George obserwował niezdarnie ruchy leżącego... W tym samym momencie otworzyły się drzwi.

— Ty draniu! — syknęła Agnes. — Ty podły draniu! Dzięki Bogu mam twardą głowę, a ta gałąź, którą chwyciłam, utrzymała na szczęście mój ciężar! Także Connie miała szczęście, że odzyskała siły nad tą przeklętą rzeką, do której ją wrzuciłeś...

Dopiero wtedy za plecami Agnes George zobaczył Connie, która przyklękając przed swoim mężem wrzasnęła: — Jeszcze odpokutujesz za to wszystkim, George!

Popatrzyła smętnie na Richarda:

— Agnes! On musi jak najprędzej znaleźć się w szpitalu.

— Już wzywam pogotowie! Nie martw się, Connie, Richard jest silny jak tur! — uspokajająco mówiła Agnes znikając w hallu.

Po chwili była już z powrotem.

— Pomyślmy teraz co powiemy tym z pogotowia... Jak wytłumaczymy ranę Richarda...

Connie patrzyła na nią oszołomiona. George otworzył usta, ale wnet je zamknął i wbił otepiły wzrok w jakiś odległy punkt... Jak przez ścianę dochodziły do niego słowa Agnes:

— A więc obie — Connie i ja — spacerowałyśmy nad rzeką. Nagle potknęłam się, straciłam równowagę, a gdy Connie chciała mnie uratować przed upadkiem i mocniej uchwyciła, obie wpadłyśmy do rzeki... Gdy wróciłyśmy do domu, obaj nasi mężowie siedzieli tutaj, w kuchni... George był przerażony, gdy zobaczył nas ociekające wodą, w brudnych, rozdartych sukniach...

Chwycił nóż, aby poróżnić nas na te szmaty, ale tak cuchnęło od nas mulem, że biedakowi zrobiło się niedobrze...

Richard chciał mu odebrać nóż, ale George sam chciał nas ratować. Sprzecinali się tak przez chwilę i szamotali i właśnie wtedy Richard uczynił nieostrożny ruch i nóż znalazł się w jego piersi...

— Rozumiem, Agnes, ale... — jęknęła Connie, zdziwiona i zaskoczona — ale czy oznacza to, że nie chcesz zaskarżyć George'a, który chciał przecież pozabijać nas wszystkich?!

Agnes roześmiała się, a słysząc ten śmiech, George poczuł zimny dreszcz przebiegający mu po plecach.

— Zaskarżyć George'a? — Agnes nagle spoważniała, a potem powiedziała słodkim głosem, który wcale nie odpowiadał wyrazowi jej twarzy: — O George'a, o mojego drogiego męża będę sama dbała... Gdy już zostanę z nim nareszcie sama...

Tydzień w telewizji

od 29 listopada do 5 grudnia 1985 r.

Piątek

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Powstańca opowieść” (6) — „Gromy dziko biją” — serial CSRS. 11.25 „Tylko dla ciebie”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla dzieci: „Zaloga 3”. 16.55 Dla dzieci: „Płatek z Pan-kracym”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Nie tylko dla wdzięku” — magazyn wędkański. 17.50 Film: „Kadry z przeszłości”. 18.00 Bez próby — „Prezenterzy na start”. 18.50 Wystąpienie ambasadora nadzwyczajnego i pełnomocnego Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Jugosławii. 19.00 Dobranoc — „Lis i sroka”. 19.10 Studium. 19.20 Dziennik. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Powstańca opowieść” (6) — „Gromy dziko biją” serial CSRS. 21.45 Komentarze. 22.15 „Sprawy i kłopoty”. 23.00 Studio sport — Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej. 23.50 Wiadomości.

PROGRAM II

17.30 „Sportowcy 40-lecia” — Jan Wróblewski — najwybitniejszy sportowiec w historii polskiego i światowego sportu. 18.00 kni „Zatrzymane w kadrze” — program Ryszarda Wójcika. 18.20 Przeboje „Dwojki”. 18.30 Rozmaitości. 19.05 „Fragglesi” — angielski serial animowany. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galeria świata”. 20.05 „Ermataż” (6) — „Portret rzymski” — film dokumentalny produkcji radzieckiej. 20.30 „Brawo”. 21.15 „Antyczny świat prof. Krawczuka” — „Poczet cesarzy rzymskich” — Trajan, Hadrian. 21.45 Filmy: Werner Herzog — „Fitzcarraldo” — wyst.: Klaus Kinski, Claudia Cardinale i in. — film prod. RFN. 0.15 „Stan krytyczny” — „O najszerszym zawodzie świata” (2). 0.45 Wiadomości.

Sobota

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na działce”. 9.00 „Sobótka” oraz film z serii „Dom na preri”. 10.30 Wiadomości. 10.40 „Przypadek moja specjalność” — sylwetka aktora Jana Piechocińskiego. 11.00 „Barier”. 11.30 „Z Polski rodem”. 12.00 „Telewizyjna lista przebojów”. 12.30 „Siedem anten”. 13.15 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK. 13.30 „Za kierownicą”. 14.00 Konto „M” — magazyn publicystyki młodzieżowej. 14.30 „Zdrowie” — „Zdrowie” — program Ryszarda Wójcika. 15.00 Wiadomości. 15.05 Antologia dramatu powojennego — Molier — „Mieszczanin szlachcicem”. Reż. Jerzy Gruza. Wyk.: Bogumił Kobiela, Barbara Krawtówna, Jolanta Wollejko, Andrzej Zaorski, Magdalena Zawadzka, Edward Dzielowski, Iga Cembryńska, Janusz Zakrzewski i in. 15.25 Popołudnie z „X” — 18.05 Losowanie Dużego Lotka. 18.15 Studio sport — 1/2 Pucharu Polski w piłce nożnej. 19.00 Dobranoc — „Dziwny świat kota Filemona”. 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Ostatni połącz z Gun Hill” — film fabularny produkcji USA — reż. John Stages, wyk.: Kirk Douglas, Anthony Quinn i in. 21.30 „Czas” — magazyn publicystyczny. 22.20 Wiadomości. 22.25 Wiadomości sportowe + Puchar Interwizji w gimnastyce artystycznej. 22.55 „Promocje 85” — program rozrywkowy. 23.35 Kino nocne — „Dupont Lajm” — film fabularny produkcji francuskiej reż. Yves Boisset, wyk. Jean Carnet, Pierre Tanode, Isabelle Huppert i in.

PROGRAM II

15.00 Powitanie. 15.05 Studio sport. 16.35 2 moich szkiełkow. 17.00 „Widz i słuchacz”. 17.05 Gość „Dwojki”. 17.40 „Tutencamon” — amerykański film dokumentalny. 18.30 Rozmaitości. 19.00 „Spectrum”. 19.30 Dziennik (dla niesłyszących). 20.00 Studio sport. 21.45 Filharmonia „Dwojki” — Orkiestra Tokyojska — w programie: Symfonia G-dur op. 83 Antoniana Dworkiana, koncert Tadaaki Otaka. 21.25 „Tydzień w polityce” — komentarze Karol Szynielorcz. 21.35 „Toła Mankiewiczówna” — wspomnienie. 22.05 Opowieści o miłości — „Róża z Dublina” (3). 23.00 Wiadomości. 23.05 Studio sport.

Niedziela

7.25 „Wszelchnia rodzinny wiejskiej”. 7.50 „Po gospodarstwu” — magazyn spraw wiejskich. 8.15 Program dnia. 8.25 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 „Telewizyjny” oraz film z serii „Gazda z dyabelem”. 10.30 Wiadomości. 10.35 „Atryka” (3) — „Karawany złota” — angielski serial dokumentalny. 11.30 „Ułamek sekundy” (1) — włoski serial filmowy. 12.20 „Tam, gdzie rośnie wanilia” — „Życie z kamerą”. 13.05 „Telewizyjny koncert żywych”. 13.50 „Kraj za miastem” — „Różnica Barborka”. 14.30 Wszelchnia albo nie! (1) — teletur. 15.00 Wiadomości. 15.50 Teatr dla dzieci — „Trzy złote lewki” — widowisko teatralne bułgarskiej. 16.05 „Studio 1”. 17.50 „Wszystko albo nic” (2) — teletur. 18.20 „Antena”. 19.00 Wieczorynka — „Mali mieszkańcy wielkich gór”. 19.30 Dziennik teletur. 20.00 „Pan na Żulawach” (2) — „Smak ziemi” serial TP. reż. Sylwester Szyszko, wyk.: Ireneusz Kaskiewicz, Teresa Lipowska, Jadwiga Polanowska, Hanna Dunowska, Barbara Szyszko. 21.00 „Pegaz”. 21.40 Sportowa niedziela. 22.10 „Kulisy wielkiej polityki”. 22.40 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej”. 23.20 — Dt — wiadomości.

PROGRAM II

10.25 Film dla niesłyszących „Pan na Żulawach” (2) — „Smak ziemi”. 11.25 „Nieukarana zbrodnia” — wojoski program dokumentalny. 11.55 Powitanie. 12.00 „Kwadrans z hejnałem”. 12.15 Wiadomości. 12.20 „Jutro poniedziałek”. 12.30 Kino familijne — „Serce” (1) — włoski serial oparty na książce Edmunda Amiecia. 13.50 „Poznań” (1) — artystyczna biografia miasta. 14.20 Kalendarz filmowy „Kino-Oko” w programie film tv RFN. „Mówiące bębny”. 15.10 „Poznań” (2). 16.05 „Ostatnie miejsce na ziemi” (5) — „Chwała zawodnikom” — angielski film fabularny. 17.05 „Poznań” (3). 19.00 „Wywiady Irenei Dziedzi” z Brunonem Holystem, dyrektorem Instytutu Problematyki Przestępczości. 19.30 Dziennik. 20.00 Studio sport. 21.00 „Poznań” (4). 21.40 Wielkie filmy małego ekranu „Ja, Klaudiusz” (5) — „Trucizna jest królową” — serial prod. angielskiej. 22.30 „Poznań” (5). 23.30 Wiadomości. 23.35 „Szpetni 40-lecia” — „A mój chłopiec piłkę kopie”.

Poniedziałek

16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. „Ziemianie po...poprawkach”. 16.55 Dla dzieci: „Zwierzyńcy”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Stawka większa niż życie” (14) — „Edyta” — serial TVP. 18.30 „Echa stadionów”. 19.00 Dobranoc — „Wilk i cielaczek”. 19.10 „Laboratorium” — „Lamanie barier”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr telewizyjny — Jean Racine — „Brytanik” — reż. Jan Bieżyński, wyk.: Anna Polony, Krzysztof Globisz, Dorota Pomykała, Andrzej Zieliński, Jerzy Treja, Edward Lubaszko. 22.10 Komentarze. 22.30 Magazyn literacki „Pegaza”. 23.00 Wiadomości. 23.05 Język niemiecki — lekcja 7.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Savoir-vivre na cztery osoby i stoł”. 17.30 „Mapa folkloru polskiego” — „Orawa”. 18.00 „Poza Ziemią” — magazyn fantastyki naukowej. 18.20 Przeboje „Dwojki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 „Płaski i wspaniały”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Z dymkiem cygara”. 20.15 Obława polskiego kina — „Szpital przemienienia” — reż. Edward Zebrowski, wyk.: Piotr Dejmek, Jerzy Bińczycki, Henryk Bista, Ewa Dalkowska, Gustaw Holoubek. 21.50 „Festiwal muzyki — Lancut 85” — Capella „Bydgoszcz”. 22.35 „Prosto z morza”. 23.05 Wiadomości.

Wtorek

10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Bel Ami” (1) film fabularny prod. francuskiej. 11.30 „Bądź piękna”. 11.40 „Europejskie parki narodowe” — „Szwecja” (1) — film dokumentalny prod. RFN. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna”. 16.55 Dla dzieci: „Co jak” — teletur. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Gazeta rolnicza”. 18.00 „Telewizyjny informator wydawniczy”. 18.15 „Prosty rachunek”. 18.25 „Pod znakiem skarabusa” — reportaż. 19.00 Dobranoc — „Urwis na plaży”. 19.10 „Klinika zdrowego człowieka”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Bel Ami” (1) — film fabularny prod. francuskiej — reż. Pierre Cardinal — wyk.: Jacques Weber, Michel Audoir, Maria Dubois, Maria Berenson. 21.40 Komentarze. 22.00 „Ludzie i zdarzenia”. 22.45 Wiadomości. 22.50 Język angielski — lekcja 7.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Te nieznosne dni”. 17.30 „W życiu i w filmie”. 17.30 „Magazyn motoryzacyjny”. 18.00 „Podaj łapę”. „Spaniele”. 18.20 Przeboje „Dwojki”. 18.30 Rozmaitości. 19.00 „Życie i styl”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia”. 20.15 „Etat dla Marksa”. 21.15 „W obronie własnej”. 21.40 „X zaprasza” — „Rudobrody” (1) film prod. japońskiej, reż. Akira Kurosawa. 22.20 Wiadomości.

Środa

9.35 „Domowe przedszkole”. 10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Konwój” — film USA. 11.50 „Zielone nam”. 16.25 Wiadomości. 16.30 „Kraj” — magazyn harcerzy. 16.55 Dla dzieci: „Tik-tak”. 17.20 Wiadomości. 17.30 Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 17.40 Studio sport — 1/2 finału Pucharu Polski w piłce nożnej. 18.30 „Notatki podroży”. 19.00 Dobranoc — „Boskie i Lalek wśród górników”. 19.10 „Archiwum XX wieku”. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Konwój” — film USA — reż. Sam Peckinpah, wyk.: Kris Kristofferson, Ali McGraw i in. 21.55 Komentarze. 22.15 „Barborkowy koncert”. 23.00 Wiadomości. 23.05 Język rosyjski — lekcja 7.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 Barborkowa piosenka. 17.05 „Leksykon górniczy”. 17.30 „Salon muzyczny” — „Górnice muzyczne”. 18.10 Przeboje „Dwojki”. 18.30 Rozmaitości. 19.05 „Halo, co pod szyję”. 19.10 „Gra o wszystko” (1) — teletur. 19.30 Dziennik. 20.00 „Co pana do nas sprowadza?” — „Spotkanie z hetmanem Diablińskim”. 20.25 „Halo, co na ścianie?” 20.30 „Gra o wszystko” (2) — teletur. 20.50 Konferencja z ministrem. 21.10 „W zmienionym rytmie” — gra orkiestra Jerzego Miliana. 21.30 „Barier”. 20.40-16.00. 22.00 „Leksykon górniczy” — Maska i szpada. 22.15 Studio sport — 1/2 finału Pucharu Polski w piłce nożnej. 23.05 Barborkowa piosenka. 23.10 Wiadomości.

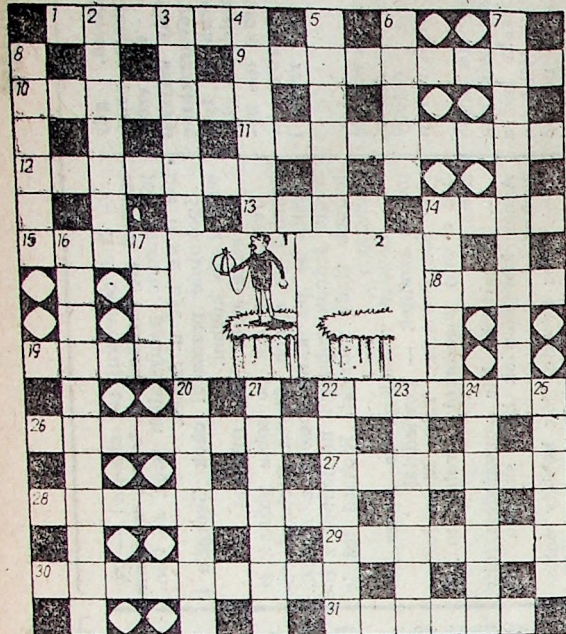
Czwartek

9.25 „Domowe przedszkole”. 10.00 Wiadomości. 10.10 Film dla 2 zmiany — „Moda z na” — film obyczajowy prod. ZSRR. 11.45 „Apteczka domowa”. 11.50 „Historia najbliższych”. 16.25 Wiadomości. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas” — magazyn szkolny oraz film z serii „Był sobie człowiek” (14). „Quartacento”. 17.20 Wiadomości. 17.30 „Wspólna Polska, wspólne sprawy”. 17.55 „Rzemieślnicy”. 18.05 „Ochrona środowiska” — wojoski program publicystyczny. 18.30 „Sonda”. 19.00 Dobranoc — „Na pomoc wilcze”. 19.10 „Dom rodzinny” — wspomnienia Hanki Bieleckiej. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr Sensacji: Waldemar Łysiak „Selekcja” (1) — reż. Tadeusz Kiljański, wyk.: Henryk Talar, Marek Walczewski, Marek Bargielowski, Paweł Nowisz, Emil Karwicz i in. 21.55 Komentarze. 22.20 „Interstudio”. 23.00 Wiadomości. 23.25 Język francuski — lekcja 7.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Spróbuj sam”. 17.25 Literatura i ekran — „Dzieje rodzinny Poggenpühlow” — film produkcji NRD. 18.30 Rozmaitości. 19.00 „Jarmark”. 19.30 Dziennik. 20.00 „Gorąca linia” — Ekspres reporterów. 20.15 „Grand pas de quatre” — program baletowy, wyk.: Ewa Glowacka, Anna Grabka, Jolanta Rybarska, Renata Smukala. 20.45 „Variete, variete!” — program rozrywkowy prod. RFN. 21.15 „Wszystko o mundałach” — teletur. 21.55 „Gwiazdy wielkiego sportu”. 22.25 „Religie i kościoły w Polsce”. „Znaki czasu”. Kościół Adwentystów Dnia Siódmego. 23.05 Wiadomości.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) gdy coś trzesz, uginasz lub ścieras, 9) gałąź komunikacji, 10) rodzaj ściegu, 11) podoba mu się ustrój bezklasowy, 12) imituje wybuch pocisku, 13) szwajcarski bohater narodowy, 14) adnotacja w paszporcie, 15) gra w karty, 18) przyjaciel Nel, 19) na żołnierskiej głowie, 22) męczący sen, 26) dział fizyki, 27) krasomówca, 28) wydanie opinii, ocenianie, 29) manganowiec promieniotwórczy, 30) rodzaj lich-tarza, 31) krzew owocowy

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 46. Poziomo: Isaura, niewolnik, żrenica, narzędnik, Irawadi, mika, tyrs, kwas, rzep, słup, amoniak, Amfitrion, Tanatos, Borsalino, Newerly, Skokowski, „Ma-anam”.

Pionowo: Smetana, unikat, Ananim, tetryk, popęd, miliardka, dźwięk, turban, „W małym domku”, stop, Strabon, Fidasz, antonim, oknówka, interna, koszyk.

Nagrody książkowe wylosowali: WŁADYSŁAW STANKIEWICZ, ul. Kwiatowa 2a, 56-320 Krośnice, skr. poczt. 103; **PIOTR KOLINKO**, ul. Świerczewskiego 2 m. 5, 58-530 Kowary; **JANINA KOREJWO**, ul. Szkolna 6 m. 14, 58-150 Strzegom.

Na rozwiązanie krzyżówki z numeru 48 czekamy do 9 grudnia br.

Wciąż żywe wiedźmy i demony

Jeśli w indyjskiej wiosce zamieszkiwanej przez prymitywne plemiona w stanie Bihar, Bengalu, Madhija Pradesh lub innym wybuchnie epidemia żółtaczki lub tyfusu, albo gdy znacznie masowo padać będzie lub ptaństwo domowe, wówczas wioskowcy czarownik, szaman szuka przyczyny nieszczęścia. Bardzo często okazuje się, że jest nią wiedźma — kobieta żyjąca w wiosce, w którą weszły złe duchy. Jej rodzina musi uiścić karę za te nieszczęścia, a jeśli jest na tyle biedna, że ją na to nie stać, wówczas chata wiedźmy zostaje spalona, a ona sama za-

mordowana. Wydaje się nam to dziś zupełnie nieprawdopodobne. Niestety, organizacja kobieca ze stanu Bihar zawiadomiła prezydenta Indii o 27 takich przypadkach. Po dokładnej analizie okazało się, że dżinina płacona przez czarownicę przypadła szefowi wioski, a także ziemia po ich zamordowaniu przechodziła w jego ręce. Więc demon chciwości szaleje i ofiarą jego padają najczęściej wdowy, na które najłatwiej rzucić podejrzenie o czary.

Jak w filmie

Dziesięć lat temu Madagaskar zakupił filmy z Bruce'em Lee. Okazało się, że duża część młodzieży potraktowała je bardzo poważnie. Powstały w stolicy Madagaskaru szkoły i stowarzyszenia kung-fu. Zaczęli oni terroryzować niektóre dzielnice miasta. Napadali na zamieszkańców. Wreszcie w ubiegłym roku władze zdelegalizowały wszystkie organizacje kung-fu. Nie zmieniło to faktu, że istniały one nadal

i organizowały napady terrorystyczne. Wreszcie w lecie tego roku władze Madagaskaru postanowiły zdecydowanie rozprawić się z bojówkami Bruce'a Lee. Jedną z dzielnic Antananarivo (stolicy Madagaskaru) została otoczona przez wojsko, czołgi i ostrzelana przez artylerię. Bojówkarze bronili się dzielnie. Dwudziestu z nich poniosło śmierć, zginął także ich przywódca, a wojsko spaliło jego dom. Było to zupełnie jak film z Bruce'em Lee, ale, niestety, ofiary były prawdziwe.

Postęp w burzeniu

Oczywiście, najtrudniej jest budować, ale i rozbiórka starych domów narażona jest na wiele trudności. Zapośredniczyli Szwajcarzy wynaleźli maszynę do kruszenia betonu, którą nazwali „żarłok”. Ten mechaniczny żarłok potrafi miazdżyć betonowe konstrukcje grubości 90 cm. Prasa hydrauliczna, która jest główną częścią maszyny, mechanicznymi szczękami miazdzy beton i cegłę na pył. W ciągu dnia pracy „żarłok” potrafi skruszyć 40 m sześć. muru.

Natrętny zegarek

Szałem na zachodnioeuropejskim rynku jest zegarek japoński, który mówi. Skonstruował go zegarmistrz Satoki. Zgodnie z życzeniem właściciela, zegarek przypomina o godzinach posiłków, przypomina o której odchodzi ostatnie metro lub autobus, przypomina też o umówionym spotkaniu. Może również co pięć minut ponaglać — prosi się pospieszyć. Po zegarkach z komputerem, jest to rzeczywiście nowość, ale czy rzeczywiście najpotrzebniejsze jest przypomnienie o zjedzeniu śniadania?

Hollywoodzka piękność Veronica Hamel odrzuciła ponętą finansowo propozycję zagrania w filmie „Aniołki Charliego”. Za główną rolę w tym filmie producent proponował jej milion dolarów. Jednak Veronica uważała, że rola ta

Zna swoją wartość

jej nie odpowiada. Powiedziała: — „W gruncie rzeczy jestem przystojną kobietą i wiodę

spokojny żywot”. To odrzucenie milionowej propozycji zrobiło jej tak świetną reklamę, że już teraz ma kilka interesujących propozycji nie tylko finansowo, ale i artystycznie. Czasem jednak warto odmówić.



Kanibal bohaterem

Cztery lata temu japoński student Issei Sagawa zamordował swoją przyjaciółkę, Holenderkę w ich paryskim mieszkaniu i potem przez pięć dni zjadał ją po kawałku. Nie poniósł za swój czyn kary, ponieważ psychiatrzy orzekli, że jest chory umysłowo. Sagawę odesłano do Tokio, gdzie przebywał w zakładzie psychiatrycznym. Jednak intryguje on swoją osobowością. Japoński pisarz Juro Kara napisał o nim książkę i otrzymał za nią najwyższe wyróżnienie literackie w Japonii. Sam kanibal też z nudów, jak twierdzi, napisał o sobie książkę pod tytułem „We mgle” i swój czyn tłumaczy wielką miłością do dziewczyny, którą zamordował. Książka ta stała się bestsellerem. Nakręca się według niej film, a nieszczęsny Sagawa udziela wywiadów prasie. Społeczeństwo japońskie podzieliło się na zwolenników i przeciwników Sagawy. Przeciwnicy przypominają, że młoda, piękna dziewczyna straciła przez niego życie, a jej rodzina przeżyła wielką tragedię.

Najlepiej powozi...

...psim zaprzęgiem kobieta. Okazało się to podczas dorocznych zawodów psich zaprzęgów na Alasce. Zawody te są bardzo trudne. Trzeba przebyć na psim zaprzęgu 1800 km, pokonać dwa łańcuchy górskie i rzekę Yukon. Zwykle trasa ta była pokonywana w 18 dni. Tegoroczna zwyciężczyni pokonała ją w dwa tygodnie. W czasie burzy śnieżnej wielu uczestników wyścigów wycofało się, nie chcąc ryzykować utraty życia. Zwyciężczyni wyścigów 28-letnia Lubby Readdles wyprzedziła najlepszego mężczyznę o 2 i pół godziny. Gdy zapytano ją, na co przeznaczy nagrodę, odpowiedziała, że zamierza całą nagrodę przeznaczyć na wypocznik na Hawajach.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkie-wicz, Janusz Budziński (foto-reporter), Janusz Dobrzański, Wanda Dybalska, Maria Kuncajda, Zygmunt Łuszcza, Antoni Neczyński (z-ca sekretarza red.), Czesław Pań-czuk (sekr. red.), Witold Pod-dedworny (red. nac.), Elż-bieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Szydłowska. **TELEFONY:** red. nac. 241-10 sekr. red. 299-23, z-ca sekr. red. 241-49, publicysta 602-26 292-42 foto-reporter 214-77 biuro ogłoszeń i administracja 279-92. Teleks 0782624. Red. pl. Reko-pisów i zdjęć nie zamówio-nych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tek-stów. **WYDAWCA:** Wrocław-skie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Podwale 62, 50-359 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” ul. Piotra Skargi 3/5, 50-350 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW: 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 351-71, wszystkie bu-ra ogłoszeń RSW w kraju o-raż redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. **PRENUMERATA:** kwartalna — 195 zł, półroczna — 290 zł, roczna — 580 zł. Wpłaty na-leży adresować: RSW „Prasa-Książka-Ruch”. **Przedsię-biorstwo** Upowszechniania Prasy i Książki, 50-350 Wro-cław 2, ul. Hubska 4/10. Nr konta: NBP, Oddział Wro-cław 93015 4271 139 11. **INFOR-MACJI** o warunkach pienie-mu-raty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Pre-numerate ze zleceniem wy-syłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw 00-950 War-szawa, ul. Towarowa 23 kon-to PKO nr 153-201045-139-H; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla de-ceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. **PL ISSN 0137-4680 R-13 Index 36272**